Strona 5

Bojkot kredytów hipotecznych w Chinach

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Strona 10

Na Ukrainie zaczęła się „wojna na wyniszczenie”

12 sierpnia 2022 - *Warszawa – Polska* **Numer 13(25)/2022**

Operacja polska NKWD – światowy ewenement

11 sierpnia 1937 z rozkazu nr 00485 Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR Nikołaja Jeżowa rozpoczęto bezprecedensową nawet jak na warunki Wielkiego Terroru akcję wymierzoną w osoby narodowości polskiej.

Podstawę zakrojonych na szeroką skalę represji stanowił zarzut rzekomej przynależności do Polskiej Organizacji Wojskowej mającej jakoby prowadzić działalność szpiegowską i wywrotową na rzecz Polski. Na ogólną liczbę udokumentowanych przypadków osób represjonowanych – 139835, zamordowano strzałem w tył głowy 111091 Polaków.

Wśród ofiar operacji narodowościowej NKWD nie zabrakło Białorusinów, Rosjan i Ukraińców zamieszkałych na terenach wcielonych mocą Traktatu Ryskiego z 1921 roku do ZSRR. Co do Polaków akcja objęła swoim zasięgiem nie tylko tereny Białoruskiej i Ukraińskiej SRR przyłączone wspomnianym traktatem, ale Odessę i Kijów, Moskwę i ówczesny Leningrad, a nawet Syberię.

Zbrodnia bycia Polakiem

Tylko w 1937 r. Polak stawał 36 razy częściej przed plutonem egzekucyjnym niż przedstawiciel jakiejkolwiek innej narodowości. Liczba ofiar pięciokrotnie przekraczająca udokumentowane ofiary zbrodni katyńskiej dowodzi, że stalinowski przemysł zagłady na długo przed wojną za cel wziął osoby, których jedyna zbrodnia polegała na byciu Polakiem.

Do tego dochodzi potwierdzona przez źródła sowieckie liczba 28 744 osób skazanych na łagry, co w wielu przypadkach było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Według danych spisu powszechnego z 1926 r. liczne skupiska ludności polskiej obejmowały wg. sztucznie

Ciąg dalszy na stronie 2

Amerykański rząd to największy bank świata

Rząd USA ma ponad 5 bilionów dolarów niespłaconych pożyczek, o czym donosi na łamach „The Wall Street Journal” Judge Glock, dyrektor ds. polityki i badań w Instytucie Cicero. Ta liczba może wzrosnąć za sprawą ustawy o redukcji inflacji.

Zdaniem senatorów z partii demokratycznej proponowana ustawa pozwoli obniżyć deficyt oraz doprowadzić do spadku cen. Jednak może ona też umożliwić senackim sponsorom ukrywanie wydatków. Wiele spośród rozważanych programów w rzeczywistości nie wydaje pieniędzy, a je pożycza. Ustawa zezwoliłaby na setki miliardów dolarów bezpośrednich pożyczek rządowych oraz gwarancji rządowych dla pożyczek prywatnych. Takie zobowiązania jeszcze bardziej pobudzą inflację i spowodują ryzyko niewypłacalności.

To przykład trendu, który przekształcił rząd USA w gigantyczny bank. Obecnie łączna kwota udzielonych przez rząd pożyczek i gwarantowanych kredytów to 5 bilionów dolarów. Obejmują one takie dziedziny jak mieszkalnictwo, edukacja, mały biznes, energia, pomoc w przypadku katastrof

Ciąg dalszy na stronie 2

Trzecia kobieta w historii. Czy Liz Truss będzie nowym premierem Wielkiej Brytanii?

Niewiele transformacji politycznych było tak radykalnych jak ta, która była udziałem Lizy Truss. Sześć lat temu jej karierę uznano za zakończoną. Teraz uważa się za oczywiste, że trafi na Downing Street – pisze hiszpański dziennik internetowy „El Confidencial”.

Co prawda jej kolczyki za pięć euro w porównaniu do sandałów Prady za 550 euro nie będą czynnikiem decydującym o tym, czy Liz Truss zostanie kolejnym premierem Wielkiej Brytanii. Nie pomoże też fakt, że prowadziła kampanię na rzecz pozostania Wielkiej Brytanii w UE. Z pewnością też jej młodość jako działaczki Liberalnych Demokratów, opowiadającej się za zniesieniem monarchii, jest szczegółem, którego wielu nie zna. Nie ma więc żadnego istotnego powodu ani pokazu szczególnej charyzmy, które uzasadniałyby jej przejście na Downing Street, lecz szefowa brytyjskiej dyplomacji z każdym dniem zbliża się do momentu, w którym pójdzie w ślady tak bardzo czczonej przez siebie Margaret Thatcher.

Truss umocniła swoją pozycję

Polityczna podróż Liz Truss

Ciąg dalszy na stronie 3

Dr Janusz Grobicki
Redaktor Naczelny

Oskrzydlanie Zachodu

Do końca wakacji pozostały już tylko, nieco ponad dwa tygodnie. Na podsumowania sezonu letniego jeszcze za wcześnie, choć branża hotelowo-turystyczna, która liczyła na „po pandemiczne żniwa”, nie rozbrzmiewa informacjami o rekordowych dochodach. Wypoczywamy skromnie. Skromniej niż zwykle. Zaczynamy coraz uważniej wydawać zarobione pieniądze, a i te pochodzące z transferów socjalnych mają w tym roku wyraźnie mniejszą moc. Wojna na Ukrainie jest już od kilku dni na drugim lub trzecim miejscu wśród prasowych nagłówków. Świat przyzwyczaił się do „żółwiego tempa” lokalnych ofensyw na ustabilizowanym froncie. Rosjanie już oficjalnie rzucają do walki związki taktyczne, które rekrutowane są z odbywających wyroki kryminalistów. Wobec demoralizacji rosyjskiego żołdactwa, dzięki bestialstwu zwyrodnialców z tzw. Grupy Wagnera, krwawe kontrataki Moskali zyskują powodzenie. Natomiast nowo wcielani przez Putina mieszkańcy terenów okupowanych, są traktowani jako „mięso armatnie”. Cyniczni barbarzyńcy kremlowscy wykorzystują tych ludzi do rozpoznania bojem. Rosjanie wysyłają ich na front, aby rozpoznać rozmieszczenie ukraińskich pozycji obronnych. Tak wykryte cele, przykrywa się nawałnicą ognia artyleryjskiego. Na szczęście, artyleria moskiewska stała się trochę mniej aktywna, dzięki wykorzystaniu słynnych HIMARS-ów. Skutecznym ogniem zniszczyły one część zaplecza materiałowo-technicznego rosyjskiego agresora. Jednak żadna z walczących stron nie dysponuje takimi siłami, aby podjąć inicjatywę i dokonać strategicznego przełomu, który rozstrzygnie o wyniku tej wojny. Tymczasem Putin zaczyna prowadzić aktywną politykę na Bliskim Wschodzie oraz zacieśnia stosunki z udającymi neutralność Chinami. Wydaje się, że zmierza to do swoistego „oskrzydlenia” demokratycznego świata. W ten sposób zbrodniarz z Moskwy, chce rozproszyć uwagę i siły sojuszników Ukrainy. Taktyka ta w połączeniu z szantażem energetycznym ma spowodować sceptycyzm wobec pomocy ofiarom ruskiej agresji. Natomiast Chińczycy wykorzystują tę sytuację i pod pretekstem wizyty Nancy Pelosi na Tajwanie, coraz śmielej testują gotowość USA do obrony swoich interesów w regionie Indo-Pacyfiku.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 13(25)/2022*

Operacja polska NKWD – światowy ewenement

Ciąg dalszy ze strony 1

zaniżanych danych, nie mniej niż 780 tys., podczas gdy polskie szacunki z tego okresu mówią o przedziale pomiędzy 1,3 a 1,5 miliona osób.

Agresja 17 września 1939 r. – historyczne kłamstwo bieżącej polityki Kremla. Prezes IPN o przyczynach, przebiegu i skutkach napaści na obywateli polskich

Fala terroru uderzająca w wybrane grupy społeczne i narodowościowe mogła mieć znamiona chaosu, ale stanowiła element planowej eksterminacji o cechach ludobójstwa. Celem owej bolszewickiej strategii było utrzymanie za pomocą terroru władzy nad zróżnicowaną etnicznie społecznością, z czego Rosjanie stanowili jedynie 43 proc. ogółu. Cóż dopiero mówić o grupach z definicji uznawanych z nielojalne – jak chłopstwo – nie wspominając o duchowieństwie każdego z obrządków, inteligencji, przedsiębiorcach, wreszcie elitach świata kultury czy nauki, gdzie Polacy od czasów zaborów zajmowali poczesne miejsce na całym obszarze byłego imperium – od Morza Białego po Mongolię.

Już podczas przymusowej kolektywizacji w latach 1929-1933 i będącego jej następstwem Wielkiego Głodu, Polacy znaleźli się na celowniku NKWD. Nie przypadkiem więc sama przynależność narodowa obok katolickiego wyznania, stały się dla sowieckiego aparatu przemocy synonimem elementu antysowieckiego. Podobnie jak w przypadku zainicjowanej w lipcu 1937 roku tzw. operacji kułackiej wystarczył byle pretekst, czy sąsiedzki donos, by wpaść w łapy oprawców z NKWD.

Zbrodnia w służbie utopii

Gdy w wyniku klęski roku 1920 na panewce spaliły plany podbicia II RP, pojawiły się plany utworzenia na własnym terytorium małej sowieckiej Polski. Upatrywano bowiem w komunistach polskiego pochodzenia zaczynu nowej proletariackiej kultury, wolnej od starych naleciałości. Założeniem było „przeoranie polskiej tożsamości traktorem nowej ideologii".

Gdy ta utopia przyniosła fiasko, rozwiązano najpierw Marchlewszczyznę – w 1935 r., natomiast mniejszą i pozbawioną podobnego znaczenia Dzierżyńszczyznę – zlikwidowano w roku 1938. Kolejny etap represji stanowiła deportacja ponad 100 tysięcy Polaków zamieszkujących tereny Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR do Kazachstanu i na Syberię.

Operacja polska NKWD stanowiła jedną z tzw. operacji narodowościowych wymierzonych w mniejszości etniczne – Bułgarów, Łotyszy, Greków, Żydów, Finów, Chińczyków, Niemców, Koreańczyków i inne narodowości zamieszkujące państwo bolszewickie. Na tle innych, operację polską wyróżniały; skala, brutalność i surowość sankcji.

Spośród wszystkich narodowości objętych zbrodniczymi represjami, zamordowani Polacy stanowili 44,9 proc. wszystkich ofiar. Czystki objęły nawet emigrantów politycznych z Polski (głównie należących do KPP). W wyniku masowej eksterminacji liczba duchownych katolickich z 470 zredukowana została do dziesięciu, a z czynnych świątyń ocalały jedynie dwa kościoły – po jednym, w Leningradzie i Moskwie.

Maciej Małek

Amerykański rząd to największy bank świata

Ciąg dalszy ze strony 1

i transport. Nie wlicza się tutaj aktywów półpublicznych korporacji jak Fannie Mae, Freddie Mac i mniej znanych przedsiębiorstw sponsorowanych przez rząd. Ich łączna wartość to ponad 6 bilionów dolarów. Dla porównania największy bank świata Industrial and Commercial Bank of China, ma nieco ponad 5 bilionów dolarów aktywów. Największy bank amerykański, JPMorgan Chase & Co., mniej niż 4 biliony dolarów.

Jak to możliwe, że rząd federalny stał się największym bankiem na świecie? Nie stało się to nagle. Przez ostatni wiek Kongres tworzył programy pożyczkowe, mające za zadanie pozyskać sojuszników licząc, że po dziesięcioleciach koszty się wchłoną, jeśli zobowiązania nie zostaną spłacone. Już w trakcie Nowego Ładu, stworzonego za prezydentury Franklina D. Roosevelta, krytykowano takie podejście, ostrzegając przed konsekwencjami dla przyszłych podatników.

Rząd jednak radził sobie z niewypłacalnością w ramach swoich programów pożyczkowych. Solyndra, korporacja produkująca energię słoneczną, nie wywiązała się z 535 milionów dolarów pożyczek gwarantowanych w ramach ustawy stymulacyjnej z 2009 roku. W 1985 roku zakład gazyfikacji węgla Great Plains nie oddał pożyczki federalnej na 1,54 miliarda dolarów, a po spadku cen produktów rolnych w latach 80. podobne wielomiliardowe straty zostały poniesione przez Farmers Home Administration. Jednak to jeszcze nic przy dofinansowaniu dla Fannie Mae, Freddie Mac na kwotę 188 miliardów dolarów, które przepadły im po kryzysie finansowym w 2008 roku.

Problem z niewypłacalnością byłby mniejszy, gdyby Kongres zachował szczerość w sprawie kosztów. W 1990 roku uchwalono jednak Federal Credit Reform Act, który zatwierdził niedbałe standardy księgowania pożyczek rządowych.

Badanie przeprowadzone przez American Action Forum wykazało, że federalne programy pożyczkowe to koszt przynajmniej o 90 miliardów większy, niż oszacowany przez księgowych Kongresu. Jak stwierdził w 2011 roku Lawrence Summers, były ekonomista Białego Domu: „Rząd jest kiepskim inwestorem venture capital". Ma niewielką motywację do dokonywania właściwych inwestycji.

Kongres chętnie przychylał się do próśb pożyczkobiorców. Na początku XX wieku rząd zaczął od przedłużania rolnikom terminów spłaty zadłużenia na nawadnianie. W końcu całkiem zrezygnował z ich ściągania, podobnie, jak umorzył wiele pożyczek udzielonych miastom w czasie Wielkiego Kryzysu. Aktualnie podobna sytuacja odnosi się do żądań kredytobiorców studenckich.

Ustawa o redukcji inflacji to tworzenie mnóstwa okazji do niewypłacalności. Rząd USA byłby m.in. upoważniony do zagwarantowania pożyczek w wysokości do 20 miliardów dolarów na plemienne projekty energetyczne, 40 miliardów dolarów na nowe projekty wytwarzania energii i aż 250 miliardów dolarów na nową zieloną infrastrukturę. Według ustawy programy bezpośrednich pożyczek, np. na projekty poprawiające przesył energii elektrycznej, byłyby oceniane przy użyciu szczodrych standardów Federal Credit Reform Act.

Prezydent Biden bronił ustawy cytując wypowiedzi Summersa, który uznał, że poprzez ograniczenie deficytu walczy ona z inflacją. Jednak przepisy dotyczące pożyczek natychmiast zalałyby gospodarkę setkami miliardów dolarów nowych kredytów. Zmniejszenie deficytu nastąpiłoby dopiero po latach, gdy niektóre ze zobowiązań zostałyby spłacone.

Nie ma gorszego sposobu na walkę z inflacją niż bieżące rozbudzenie kredytowe i późniejsze borykanie się z niewypłacalnością. Jednym z powodów wysokich cen w Stanach Zjednoczonych są właśnie ustawy o ulgach w spłacie zobowiązań z 2020 roku. Za ich sprawą udzielono prawie 4 biliony dolarów nowych pożyczek, co wciąż ma wpływ na gospodarkę.

Przy historycznym poziomie inflacji oraz długu publicznego rząd powinien przestać zachęcać do kolejnych kredytów. Jednak ustawa o redukcji inflacji zadziałałaby podobnie jak poprzednie programy pożyczkowe. Spowodowałaby wzrost cen dzisiaj i przygotowała podatników na jeszcze większe wymagania rządu jutro.

Źródło: The Wall Street Journal

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 13(25)/2022*

Trzecia kobieta w historii. Czy Liz Truss będzie nowym premierem Wielkiej Brytanii?

Ciąg dalszy ze strony 1

z centrum na prawo jest tym, co doprowadziło ją do finału prawyborów Partii Konserwatywnej. Ma poparcie twardego rdzenia partii, a jej obietnica natychmiastowego obniżenia podatków czyni ją faworytką wśród zwykłych ludzi, którzy w wyborach mają przecież ostatnie słowo.

Dziennik przypomina, że co prawda zwycięzcę wyścigu na następcę Borisa Johnsona poznamy dopiero 5 września br., lecz wskazuje też, że kilka dni temu, podczas telewizyjnej debaty twarzą w twarz ze swoim rywalem byłym sekretarzem finansów Rishi Sunakiem, Truss jeszcze bardziej umocniła swoją pozycję.

Debata była pierwszą z długiej serii zaplanowanej na to lato, ale jest uważana za najważniejszą, ponieważ była transmitowana w prime time ze studia BBC w Stoke-on-Trent, jednej z dzielnic „Czerwonego Muru" na północy Anglii, którą Torysi zdołali w ostatnich wyborach po raz pierwszy od II wojny światowej odebrać Partii Pracy, obiecując wdrożenie Brexitu.

„Niezależnie od tego, kto wygra prawybory, utrzymanie tych miejsc będzie kluczowe, jeśli chce wygrać kolejne wybory zaplanowane na 2024 rok" – uważa publicysta „El Confidencial".

Udało jej się uniknąć błędów

Rozpoczynając wieczór jako zdecydowany faworyt – z przewagą aż 24 punktów nad „kanclerzem" – Truss miała więcej do stracenia niż do zyskania. Zwłaszcza biorąc pod uwagę utrzymujące się wątpliwości, co do jej zdolności działania pod presją. Była jednak spokojniejsza i bardziej skoncentrowana w stosunku do bardziej agresywnego Sunaka i dzięki temu podczas tej relacji publicznej udało jej się uniknąć błędów, z których była znana w trakcie swojej kariery ministerialnej. „Pamiętna była na przykład jej podróż do Rosji w szczytowym momencie eskalacji militarnej u granic Ukrainy, kiedy została – według brytyjskiej prasy – upokorzona przez swojego kremlowskiego odpowiednika" – przypomina gazeta.

Przy inflacji sięgającej ponad 11 proc., gospodarka była jednym z kluczowych zagadnień debaty. O ile Sunak uważa obniżanie podatków w tym momencie za „nieodpowiedzialne", „niemoralne" i za „bajkę", o tyle szefowa dyplomacji jest zdania, że utrzymanie ich w obecnym kształcie lub podniesienie popchnie Wielką Brytanię w recesję, dlatego chce je natychmiast obniżyć, m.in. odwracając wprowadzoną w kwietniu podwyżkę ubezpieczeń społecznych, zawieszając zielone opłaty od rachunków za energię i odrzucając proponowaną podwyżkę podatku dla korporacji.

City uważa, że te plany, w których, nawiasem mówiąc, nigdzie nie wyjaśnia, jak zaoszczędzi 40 mld funtów, mogą doprowadzić do ogromnego wzrostu zadłużenia i dewaluacji waluty. Jednak niziny wydają się zachwycone pomysłami Truss.

Wszystko zawdzięcza Theresie May

Pierwszy przeprowadzony po debacie sondaż Opinium, dał Sunakowi nieznaczne prowadzenie wśród ogółu wyborców – 39 proc. do 38 proc. Truss. Dla wyborców Partii Pracy były minister skarbu również wypadł lepiej (41 proc. wobec 30 proc. dla Truss). Jednak wśród wyborców konserwatywnych zwycięzcą wieczoru była minister spraw zagranicznych (47 proc. do 38 proc. Sunaka). Były minister skarbu potrzebował całkowicie odwrócić sondaże i nie udało mu się to. Na razie Truss wciąż prowadzi.

Niewiele transformacji politycznych było tak radykalnych, jak ta Truss. Sześć lat temu w Westminsterze jej karierę uznano za zakończoną. Teraz wszyscy zakładają, że ma niezbędne atuty, by zostać trzecią kobietą w historii Wielkiej Brytanii, która stanie na czele rządu. Pierwsza, Margaret Thatcher, zawsze była jej wielką bohaterką. W rzeczywistości jednak wszystko zawdzięcza drugiej, Theresie May.

Kiedy w 2016 roku, po zwycięstwie Brexitu, David Cameron zrezygnował, a May przeniosła się pod numer 10, pozycja Truss była bardzo słaba. W formacji zdominowanej przez eurosceptyków nikt, kto prowadził kampanię na rzecz pozostania w UE, nie miał wielu przyjaciół. Jedynym powodem, dla którego przetrwała jako minister sprawiedliwości, było to, że May była zbyt słaba, by się jej pozbyć po katastrofalnych wyborach w 2017 r. i nie mogła dokonać przetasowań w gabinecie.

Ulubienica konserwatywnej prawicy

I właśnie wtedy, w ciągu trzech lat, Truss odkryła siebie na nowo. Zarówno politycznie, jak i osobiście. Przeszła od kampanii na rzecz UE do namiętnego wychwalania Brexitu. Z bliskiej przyjaciółki Camerona stała się jedną z pierwszych osób, które poparły Borisa Johnsona w walce o przywództwo, mimo że byli zadeklarowanymi wrogami.

„Kiedy została mianowana szefem handlu, pozycjonowała się jako reprezentantka Wielkiej Globalnej Brytanii i kronikarz wszystkich nowych umów, jakie Londyn zawarł z krajami trzecimi, choć były one niczym więcej niż kopią tych, które miał, gdy był członkiem UE" — przypomina „El Confidencial".

Tak więc teraz, w wieku 47 lat, Truss ma okazję przenieść się na Downing Street jako ulubienica konserwatywnej prawicy, „taczerystka", która opowiada się za minimalną interwencją państwa i niskimi podatkami. Oczywiście dopiero się okaże, czy z Truss u steru – jak wszystko na to wskazuje – Torysi będą w stanie utrzymać władzę, gdy nadejdą kolejne wybory w 2024 roku i „nowa Thatcher" przejdzie prawdziwy test przy urnach.

Źródło: El Confidencial

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 13(25)/2022*

Europejskie pieniądze za gaz finansują rosyjską armię

Kraje Europy wspomagają Ukrainę, wysyłając jej broń i goszcząc prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w swoich parlamentach. Jednocześnie jednak dotują Rosję, każdego dnia zasilając jej budżet wojenny 800 milionami euro,

Transakcje odbywają się za pośrednictwem jedynego banku autoryzowanego przez Brukselę do roli gospodarczego pomostu między Unią a Rosją. Uzyskane w ten sposób środki są następnie wykorzystywane przez Rosję do finansowania inwazji (uzbrojenia, amunicji i pensji dla żołnierzy), a nawet do wypłaty odszkodowań dla wdów. Zaspokajanie potrzeb energetycznych Niemiec, Włoch, Austrii i Węgier umożliwia zatem przedłużanie wojny na Ukrainie.

Wspomniane transakcje realizuje Gazprombank, jedyny bank Rosji wyłączony z sankcji zarówno przez Brukselę, jak i przez Londyn. Siedem innych banków zostało usuniętych z międzynarodowego systemu Swift w ramach reakcji na rozpoczętą w lutym br. inwazję na Ukrainę. Gazprombank, będący trzecim co do wielkości bankiem Rosji, nie podzielił jednak ich losu i stanowi platformę, przez którą opłacane są kontrakty paliwowe. Włączenie Gazprombanku do europejskich sankcji uniemożliwiłoby transfery pieniędzy, a co za tym idzie zakup paliw i poważne zakłócenia w wielu gospodarkach Europy.

Ukraiński reporter Georgij Szabajew przeprowadził śledztwo, którego efekty opublikowano w kilku ukraińskich mediach. Wynika z niego, że bank będący spółką zależną od rosyjskiego koncernu energetycznego jest powiązany z armią rosyjską – „Bank, przez który przelewane są europejskie pieniądze za rosyjską ropę i gaz, służy jako […] portfel na wypłaty wynagrodzeń dla rosyjskich wojskowych za prowadzenie agresywnej wojny przeciwko Ukrainie” – twierdzi reporter.

To nie przypadek, że wybór padł właśnie na Gazprombank – „Ten bank to podmiot o niskim profilu, mało się reklamuje, nie jest notowany na giełdzie, a jego akcjonariat nie jest przejrzysty. Jego szef – Andriej Akimow – nie zrobił kariery politycznej i trzyma się z dala od mediów” – dowiedział się dziennik „Le Monde” od jednego z menedżerów banku.

Chociaż Gazprombank pozostaje w prywatnych rękach, to i tak ma silne powiązania z Kremlem. Jako podmiot wyspecjalizowany w publicznej bankowości inwestycyjnej praktycznie pełni rolę rosyjskiego banku centralnego. W jego strukturach pracują lub pracowali krewni i znajomi prezydenta Rosji Władimira Putina, którzy są również uprzywilejowanymi pożyczkobiorcami ogromnych kwot.

Powiązanie Gazprombanku z rosyjskim wojskiem (odkryte przez ukraińskiego reportera) trwa już kilka lat. Pierwsze wsparcie – pieniądze na wypłaty dla rosyjskich żołnierzy – miało miejsce już w 2015 roku. Otrzymała je między innymi 64. Brygada Strzelców Zmotoryzowanych stacjonująca w Chabarowsku. Jest to ta sama jednostka, która w marcu 2022 roku mordowała ludność cywilną w Buczy.

Gazprombank emitował nawet kartę płatniczą, na której znajdowało się logo rosyjskiej armii, którym posługiwał się personel wojskowy. Wysocy rangą menedżerowie banku uczestniczyli w paradach wojskowych, stojąc obok pozostałych sponsorów rosyjskiej armii. Prezydent Zełenski wiele razy wzywał Unię Europejską do włączenia Gazprombanku pod sankcje finansowe, niestety nieskutecznie.

Problem z Gazprombankiem dotyczy nie tylko Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii. Świadomy jest go także Waszyngton, który próbował odciąć Gazprombank, jak jednak wyjaśnia Agatha Demare, dyrektor ds. prognozowania globalnego w Economist Intelligence Unit – „Stany Zjednoczone wiedzą, że jeśli nałożą sankcje na ten bank, spowoduje to ogromne problemy w Unii Europejskiej. Administracja Bidena stara się uniknąć starcia ze swoimi europejskimi sojusznikami”.

Transakcje prowadzone przez Gazprombank to nie jedyny kanał finansowania armii rosyjskiej, jaki w ostatnim czasie został ujawniony. CNN poinformowało, że rosyjscy handlarze złotem zdołali przemycić tony tego surowca z Sudanu, rejestrując zawartość bagażu jako herbatniki. Warto zauważyć, że Sberbank – największy bank rosyjski – został dodany Przez Radę UE do listy sankcyjnej, by nie mógł prowadzić transakcji poza Rosją, dopiero 21 lipca 2022 r.

Źródło: El Mundo

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 13(25)/2022*

Bojkot kredytów hipotecznych w Chinach

Chińczycy, którzy zakupili od deweloperów mieszkania, masowo przestają spłacać kredyty hipoteczne za projekty, których realizacja została wstrzymana. Kryzys w sektorze mieszkaniowym dotyka zarówno banki, jak i deweloperów, ale denerwuje nabywców – donosi „Le Monde".

Pan Zhang, mieszkający w Zhengzhou, stolicy prowincji Henan oddalonej o 700 kilometrów na południowy zachód od Pekinu, każdego miesiąca, przez cztery lata skrupulatnie spłacał raty swojego kredytu hipotecznego wynoszącego 5800 juanów (ok. 840 euro). Jednak od końca 2019 roku budowa jego mieszkania, które kupił off-plan za kredyt w wysokości 1,43 milionów juanów, nie posunęła się do przodu. Pan Zhang oraz inni nabywcy znajdujący się w tej samej sytuacji podjęli akcję protestacyjną przed siedzibą deweloperów, jednak nie przyniosło to żadnych rezultatów. Kolejnym krokiem było udanie się do lokalnych władz. Niestety, tam również nie znaleźli pomocy.

Wtedy pan Zhang usłyszał o właścicielach niewybudowanych domów z Jingdezhen we wschodnich Chinach, którzy w ramach protestu zaczęli bojkotować swoje kredyty hipoteczne. Postanowił skorzystać z ich pomysłu. Na największym w Chinach portalu społecznościowym WeChat utworzył grupę, do której zaprosił pozostałych właścicieli mieszkań z jego budynku. Wszyscy chcieli działać. „Nie ma innej drogi: rząd nie potrafi obronić naszych praw. Jedyne narzędzie, jakim dysponujemy, to zaprzestanie płacenia" – wyjaśniał pan Zhang.

Okazało się, że bojkot płatności kredytowych to wyjątkowo skuteczne narzędzie w sytuacji ukrytego kryzysu na rynku nieruchomości, w wyniku którego w Chinach wstrzymano realizację tysięcy projektów. Bardzo szybko podobne akcje zostały więc podjęte w całym kraju. Strajk ogłosiło już ponad 300 grup właścicieli w 90 różnych miastach. Taka sytuacja to spore ryzyko dla lokalnych chińskich banków, które do tej pory uważały, że gospodarstwa domowe są lepszymi płatnikami kredytów niż firmy.

Problemy banków i deweloperów

Obecnie bojkot kredytowy właścicieli mieszkań dokłada się do zaległości płatniczych deweloperów. Według wyliczeń chińskich banków dotyczy kredytów za 2,1 miliarda juanów. Chiński bank inwestycyjny GF Securities szacuje jednak, że pełna skala problemu kredytowego może dotyczyć aż 2 bilionów juanów. Co prawda, kryzys ten raczej nie zagrozi całemu chińskiemu systemowi finansowemu, gdyż jest on kontrolowany przez władze, które w razie potrzeby mogą zapewniać mu płynność. Widać jednak, że problem jest poważny.

22 lipca br. premier Chin Li Keqiang wezwał do podjęcia działań „promujących rozwój solidnego i zdrowego rynku nieruchomości", w tym między innymi do założenia państwowego funduszu ratunkowego dla nieruchomości. Po jego oświadczeniu, już 25 lipca br., akcje chińskich deweloperów odnotowały duży wzrost wartości. Bloomberg donosi, że zapowiadany przez premiera fundusz ma w pierwszej kolejności posłużyć do dokończenia wstrzymanych projektów. Władze przeznaczyły na niego 80 miliardów juanów, ale kwota ta najprawdopodobniej sięgnie 200 lub 300 miliardów.

Zagrożenie dla sektora nieruchomości jednocześnie stanowi zagrożenie dla całej gospodarki Chin, ponieważ rynek ten odpowiada aż za 25 proc. jej wzrostu. Za zaistniały kryzys po części odpowiada rząd, który zamiast uporządkować sektor nieruchomości, ograniczył możliwości jego finansowania przez banki w momencie, kiedy ten nadmiernie się zadłużył. Działania te wykazały wady całego systemu. Już pod koniec 2021 roku Evergrande nie było w stanie dotrzymać terminów spłat zadłużenia sięgającego 280 miliardów euro. Protest w Jingdezhen, który zaczął się na początku lipca, miał związek właśnie z projektem Evergrande.

Długi dotyczyły nie tylko banków i inwestorów, ale także dostawców. Brak funduszy na spłatę dostawców spowodował wstrzymanie prac nad setkami projektów. Tego rodzaju kryzys powoduje nie tylko problemy gospodarcze i finansowe, ale także zmniejsza zaufanie do deweloperów.

Z czego wynika osłabienie rynku

Dan Wang – główny ekonomista Chin w Hang Seng (banku z Hongkongu) – uważa, że nawet gdyby do bojkotu kredytów mieszkaniowych dołączyli wszyscy nabywcy mieszkań ze wstrzymanych projektów, problem dotyczyłby tylko małej części chińskich kredytów związanych z nieruchomościami. Jego zdaniem problem ma bardziej charakter wizerunkowy i może bardzo osłabić sprzedaż na rynku nieruchomości, który w Chinach już teraz jest dość niestabilny.

„Wskaźnik defaultu gospodarstw domowych jest wciąż bardzo niski, to default deweloperów niebezpiecznie rośnie" – mówi Dan Wang. W sytuacji, w której ludzie będą bali się kupować nowe mieszkania, deweloperzy utracą płynność finansową i część z nich może zbankrutować.

W prowincji Henan kilka banków postanowiło zamrozić fundusze oszczędzających. Choć w Chinach bank centralny gwarantuje pokrycie środków do 500 tysięcy juanów, w praktyce dopiero po protestach władze zaczęły organizować spłaty, a i to stopniowo.

Dzięki portalom społecznościowym i mediom wieści szybko się rozchodzą. Między innymi pojawiła się w nich historia 29-letniego pana Xi, który pod koniec 2020 roku kupił za 1,7 miliona juanów mieszkanie w Wuhan, z czego 1,2 miliona juanów pochodziło z kredytu bankowego. Niestety, budowę zawieszono już kilka miesięcy po podpisaniu umowy, ponieważ deweloper nie mógł spłacać zaciągniętych przez siebie zobowiązań. Nie zmienia to jednak faktu, że Xi musi nadal płacić co miesiąc 6900 juanów raty kredytu za mieszkanie, które istnieje tylko na papierze, równolegle opłacając wynajem pokoju w Szanghaju, co jest bardzo trudne przy dochodach w wysokości 9000 juanów miesięcznie. „Jem na stołówce i nie wydaję żadnych pieniędzy. Od dwóch lat nie kupiłem żadnego nowego ubrania" – martwi się Xi. On, także postanowił dołączyć do strajku refundacyjnego. „Na początku byłem zdesperowany. Teraz jestem raczej zrezygnowany: uważam, że władze straciły wszelką wiarygodność" – mówi.

Źródło: Le Monde

Izraelska polityka nie dzieli się na lewicę i prawicę

„Izraelska polityka jest jak walizka z ukrytą przegródką. W widocznej części widać dwa główne obozy – prawicę i lewicę. Ich ideologiczny rozdźwięk jest powszechnie opisywany jako głęboki, rozdzierający i burzliwy, graniczący z wojną domową. Jednak to tylko fasada. Polityczna walizka ma fałszywe dno skrywające przegródkę, w której toczy się prawdziwa gra" – twierdzi izraelski pisarz i dziennikarz Gedeon Levy w swojej wypowiedzi opublikowanej w „Haaretz".

W Izraelu chodzi przede wszystkim o tożsamość, a społeczeństwo i kultura ciągle są podzielone między Zachód i Wschód. Ten rozłam jest tłumiony i wstydliwie skrywany. Dlatego chętniej mówi się o ideologii, o walce „między klasyczną lewicą i prawicą, kapitalizmem i socjalizmem, liberałami i konserwatystami, religią i sekularyzmem, zwolennikami i przeciwnikami okupacji", jednak w gruncie rzeczy sprawa dotyczy rozdartego i podzielonego społeczeństwa.

Różnice wydają się niewielkie. Jak pisze Levy: „Wszyscy są syjonistami, wszyscy są mniej lub bardziej za kontynuacją okupacji, wszyscy są za wojskiem i wszyscy są za pomocą biednym". Za tą kruchą fasadą toczy się jednak walka o wizerunek Izraela. Jest ona do dziś nierozstrzygnięta – Zachód czy Lewant, Toskania czy Atlas, Berlin czy Stambuł, a to przenosi się na politykę.

Niektóre podziały są jasne. Ultraortodoksyjni Żydzi dzielą się na Aszkenazyjczyków* i Sefardyjczyków**, którzy różnią się sympatiami politycznymi – prawie żaden Mizrahim*** nie głosuje na dawną partię ultraortodoksyjną Agudat Israel, a żaden Aszkenazyjczyk nie zagłosuje na Szas, czyli na ultraortodoksyjną partię opartą na Mizrahim.

W trakcie najbliższych wyborów, oprócz innych linii podziału, największe znaczenie będzie mieć podział wspomniany powyżej. Nad Izraelem bowiem wciąż wisi pytanie – kim jesteśmy? Centrolewicę, czyli obóz liberalny, uważający się za oświecony, zamożny i postępowy, stanowią głównie Aszkenazyjczycy. Drugi, opozycyjny obóz, tworzą sfrustrowane i bardzo religijne pokolenia żyjące z poczuciem dyskryminacji.

Wyjątki jedynie potwierdzają regułę. „Wśród partii zdominowanych przez Aszkenazyjczyków, Meretz miał Avi Buskila i Avi Dabusha, Yesh Atid ma Meira Cohena, a Yifat Shahsha-Biton jest w New Hope. Przede wszystkim jednak należy wspomnieć, że były premier – prawnik Benjamin Netanjahu, lider pokrzywdzonych Mizrahim jest stuprocentowym Aszkenazyjczykiem.

Osadnicy i ich zwolennicy, najsilniejsza prawicowa siła w Izraelu, trochę psują szeregi, gdyż przywództwo i większość obozu to Aszkenazyjczycy. Teraz jednak rzuca im wyzwanie Itamar Ben-Gvir, którego referencje od Mizrachi stanowią istotną część jego politycznej atrakcyjności, nawet jeśli temu zaprzecza. Trzeba też posłuchać, jak Jacob Bardugo – prawicowy ekspert dla izraelskiego Army Radio – mówi o prawicowych Aszkenazyjczykach. Co mówi o takich, jak na przykład ustawodawca Matan Kahana i minister komunikacji Yoaz Hendel, nie tylko z powodu ich udziału w rządzie – pisze Levy.

Identyfikacja z Netanyahu to solidarność ofiar, przynajmniej w ich własnych oczach. I nieistotne jest, czy były premier i jego zwolennicy są faktycznie ofiarami – wystarczy, że tak się czują.

Rozłam społeczny w Izraelu będzie się prawdopodobnie pogłębiać. Między bajki można włożyć twierdzenia, że nie ma różnic społeczno-ekonomicznych i nie ma dyskryminacji, że armia to mieszanina wszystkich i istnieją mieszane małżeństwa. Podczas zbliżających się wyborów naprzeciw siebie staną Aszkenazyjczycy i Mizrahi.

* Żydzi aszkenazyjscy – Żydzi zamieszkujący Europę Środkową, Wschodnią i częściowo Zachodnią, a od XVII wieku również Amerykę.

** Sefardyjczycy – określenie ludności żydowskiej pierwotnie zamieszkującej obszar Półwyspu Iberyjskiego.

*** Mizrachijczycy – określenie ludności żydowskiej zamieszkującej obszary państw arabskich położonych w Afryce Północnej, na Bliskim Wschodzie, w Azji Środkowej oraz na Kaukazie. Niekiedy określa się ich jako „arabskich Żydów", gdyż oprócz wspólnej ziemi, z Arabami łączy ich także język. Mała grupa Żydów mizrahi znalazła się również w Polsce. Przybyli z Imperium Osmańskiego podczas migracji ludów tureckich lub Ormian. (Za Wikipedią)

Źródło: Haaretz

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 13(25)/2022*

Holenderski problem: rolnictwo kontra walka z azotem

Portal „El Confidental” donosi o problemach holenderskiego rolnictwa dotyczących nadmiernej emisji związków azotu. Przeciwko próbom redukcji dopuszczalnych norm protestują rolnicy – „Nie ma rolników, nie ma jedzenia” – takie hasła widnieją na transparentach, a także na traktorach i ciężarówkach, które podczas masowych demonstracji ustawiono przed Kongresem.

Protesty z ostatnich tygodni nie pozostały bez wpływu na holenderskie centra dystrybucji, gdyż rolnicy chcą pokazać, że bez nich półki marketów będą puste. Nowy etap transformacji energetycznej i środowiskowej wydaje się jednak konieczny i (z czego należy zdać sobie sprawę), prędzej czy później obejmie całą Europę.

Azot stanowi problem nie tylko w holenderskim rolnictwie, wpływa także na opóźnienia w rozwoju budownictwa mieszkaniowego, na ograniczenia w dopuszczalnej maksymalnej prędkości na autostradach, która obecnie wynosi 100 km/h i na wiele innych dziedzin gospodarki. Jednak mimo wszystko Bruksela wciąż upomina premiera Marka Rutte`a. Holenderski rząd, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, przygotował dokument zatytułowany „Kryzys azotowy”. Powołał też specjalne ministerstwo, którego zadaniem jest opanowanie tej trudnej sytuacji. Nie będzie to jednak proste, ponieważ przeciwni wprowadzeniu bardziej radykalnych rozwiązań są rolnicy.

W Holandii żyje obecnie około 3,8 miliona krów i 11,4 miliona świń, a gdyby doszło do realizacji planów redukcji azotu, to konsumenci nawet by nie zauważyli, że bydła i trzody jest o 30 proc. mniej. Około 40 proc. z pozyskiwanego z hodowli mięsa jest przeznaczone na rynek wewnętrzny, reszta idzie na eksport. Proponowane zmiany co najwyżej spowodują wzrost cen krajowych i mniejszą wysyłkę żywności za granicę. Pozwolą jednak na powstrzymanie zmian klimatycznych i utraty bioróżnorodności. Zdaniem specjalistów należy więc przyspieszyć bardziej zrównoważoną produkcję.

Bezpośrednią przyczyną holenderskiego chaosu jest istniejący Narodowy Program dla Obszarów Wiejskich, który określa poziom redukcji emisji azotu w poszczególnych regionach do 2030 roku. Na niektórych obszarach emisja musi być zmniejszona o około 12 proc., lecz w 131 strefach odległych mniej niż o kilometr od obszaru objęto programem Natura 2000, czyli chronionego rezerwatu przyrody wrażliwej, spadek ten powinien wynieść aż 95 proc. w stosunku do aktualnej emisji. Wynika z tego, że oko-

liczni rolnicy nie mogliby kontynuować swojej działalności. Holenderskie prowincje mają czas do lipca 2023 roku, aby zdecydować, jak zamierzają osiągnąć cele wyznaczone w zakresie emisji azotu. Wiąże się to również z działaniami w obszarze przemysłu, budownictwa i ruchu ulicznego, ale przede wszystkim związane jest ze zmianami w wielkości hodowli zwierząt. Hodowcy odpowiadają bowiem za 60 proc. emisji azotu na wrażliwych obszarach przyrodniczych.

Przepisy europejskie obligują rządy państw do ochrony rezerwatów przyrody. Holandia posiada aż 161 obszarów Natura 2000 i chociaż w ostatnich dekadach emisja azotu uległa redukcji, to nadal szkodzi rezerwatom, gdyż raz zaabsorbowany pierwiastek nie znika, lecz ma tendencję do akumulacji. Wpływ intensywnej hodowli zwierząt na pobliskie rezerwaty przyrody jest niestety wyraźnie widoczny, zwłaszcza w parku De Hoge Veluwe.

Do 2030 roku całkowita emisja azotu w Holandii musi zostać zmniejszona o połowę. Na rolnikach spoczywa więc przynajmniej 40 proc. jego redukcji, a w konsekwencji spadek liczby zwierząt o 30 proc. w ciągu najbliższych 8 lat. Rolnicy z najbardziej zagrożonych obszarów mają więc trzy rozwiązania: sprawienie by ich działalność była bardziej zrównoważona, przeniesienie jej do innego regionu lub zamknięcie gospodarstwa.

Wydaje się, że azot nie powinien stanowić problemu, przecież jest głównym składnikiem atmosfery. Niestety pewne związki azotu, powstałe głównie w wyniku działalności człowieka (np. produkowane przez przemysł), są szkodliwe dla ludzi i przyrody. Najważniejsze z nich to amoniak i tlenek azotu. Pierwszy z nich powstaje głównie jako efekt uboczny hodowli zwierząt. Drugi to wynik procesów przemysłowych i użytkowania samochodów. To, jaka ilość azotu trafi do obiegu w rezerwatach, zależy m.in. od rodzaju gleby i poziomu wód gruntowych na danym terenie.

Emisja amoniaku i tlenków azotu rosła gwałtownie od lat 50. ubiegłego wieku, zwiększając swój niekorzystny wpływ na jakość środowiska naturalnego. Główną odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosiła coraz intensywniejsza hodowla zwierząt oraz coraz częstsze stosowanie nawozów sztucznych. Negatywne zmiany przyspieszyła też masowa produkcja żywności i jej eksport. Gwałtownie rozwijał się również przemysł i ruch drogowy.

Jednak w latach 90. emisja azotu znacząco spadła – w przypadku tlenków azotu o prawie 75 proc. Na tak spektakularny efekt znaczący wpływ miało wprowadzenie w fabrykach oraz w sektorze energetycznym i transportowym katalizatorów. Obniżyła się również emisja amoniaku, głównie dzięki wprowadzeniu surowych norm dotyczących obornika.

Niestety w latach 2013–2017 znacząco wzrosła liczba bydła hodowlanego, czego bezpośrednim powodem było zniesienie kwoty mlecznej. Większe pogłowie bydła przełożyło się na wzrost poziomu amoniaku i innych substancji szkodliwych dla środowiska.

W Europie Holandia jest jednym z niechlubnych liderów pod względem emisji azotu w przeliczeniu na hektar. Średnia dla krajów Unii Europejskiej wynosi 11,2 kilograma azotu na hektar, gdy tymczasem w Holandii jest to aż 46 kilogramów. Większość azotu emitowanego w tym kraju trafia do zagranicznych gruntów. W ujęciu netto Holandia jest więc eksporterem azotu.

W porównaniu z innymi państwami UE regiony holenderskie wyróżniają się również znacznie większą liczbą świń (oraz innych zwierząt gospodarskich) na hektar gruntów rolnych. Według danych z 2020 roku Holandia jest największym eksporterem mięsa w Europie (eksport stanowi około 60 proc. przychodów ze sprzedaży mięsa). Nawet znacznie większa pod względem terytorium i populacji Hiszpania zajmuje drugie miejsce.

Z tego właśnie względu sektor rolniczy od lat obawia się rządowych decyzji związanych z regulacjami dotyczącymi emisji azotu. Gdy w 2019 roku Rada Stanu poinformowała o konieczności redukcji pogłowia zwierząt, aby możliwe było spełnienie unijnych standardów, rozpoczął się niepewny i trudny okres dla sektora rolniczego.

Licząca około 35 tysięcy członków Organizacja Rolnictwa i Ogrodnictwa (LTO) w zeszłym roku przedstawiła plan osiągnięcia trwałej równowagi między ekologią a ekonomią. Jak podkreślono, problem powinien być rozwiązany lokalnie i z udziałem rolników oraz bez narzucania rozwiązań z góry. LTO wezwała też do finansowego wsparcia innowacji, rolnictwa uwzględniającego przyrodę i zarządzającego przyrodą w gospodarstwie oraz dobrowolnego relokowania działalności lub ich zamykania. Ministerstwo nie uwzględnia jednak tych propozycji.

Obecny rząd musi wziąć pod uwagę, że problemy w rezerwatach przyrody nie zawsze da się rozwiązać wyłącznie za pomocą środków krajowych. Istotna jest tu pomoc z zagranicy, szczególnie z Niemiec. Premier Mark Rutte przeznaczył 24,3 miliarda euro na rozwiązanie kwestii azotu w Holandii. Wcześniej wyasygnowano na ten cel 7 miliardów euro. Pieniądze te zostaną przeznaczone na wsparcie rolników, których działalność jest zagrożona.

Całą sprawę podsumował Christianne van der Wal – minister ds. przyrody i azotu – „Stoimy w obliczu jasnego orzeczenia prawnego. Najpierw musimy emitować mniej azotu, odbudować przyrodę, a dopiero potem możemy ponownie wydawać pozwolenia. Nie ma innego sposobu na wyjście z tego problemu”.

Źródło: El Confidental

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 13(25)/2022*

Transformacja energetyczna w Niemczech i Europie

Do niedawna uważano gaz ziemny za paliwo bezpieczne i niezawodne, które może wspierać dostawy energii odnawialnej w czasie transformacji energetycznej. Niemiecki koncern energetyczny Uniper postawił na rosyjskie źródła gazu ziemnego. Jednak, kiedy Moskwa postanowiła użyć swoich dostaw energii jako broni w toczonych konfliktach, Uniper musiał rozpocząć zakup drogiego gazu na rynku spotowym, którym wypełniał braki rosyjskich dostaw. Niemiecki rząd przeznaczył na to 15 mld euro (jako kapitał i linie kredytowe), co wywołało gwałtowne spadki na giełdzie – informuje „The Wall Street Journal".

Uniper powstał w 2016 r. poprzez wydzielenie z innego koncernu energetycznego E.ON, który chciał skupić się na odnawialnych źródłach energii. Uniper miał być stabilnym przedsiębiorstwem gwarantującym „bezpieczeństwo dostaw", wystarczyło jednak sześć lat, aby ten przestarzały biznes potrzebował ratunku.

Rynki energetyczne zmieniają się dziś szybko, natomiast systemy energetyczne są dość statyczne – budują je trwałe urządzenia, które produkują i wykorzystują energię. Budowa nowych projektów energetycznych trwa lata, a wymiana maszyn i zastępowanie procesów jest kosztowne. Można więc pomyśleć, że zmiany na tym rynku będą zachodziły powoli. Jednak ten brak elastyczności w podaży może prowadzić do gwałtownych zmian cen, ponieważ przy każdym zaburzeniu, rynek nie może w łatwy sposób odzyskać równowagi.

Jednak transformacja może teraz nabrać tempa, jakiego wcześniej się nie spodziewano. Inwestycje w paliwa kopalne wciąż maleją, rosną zaś inwestycje w zieloną energię, bo coraz więcej rozwiązań z tego zakresu już zaczęło się opłacać. BloombergNEF szacuje, że już dwie trzecie energii elektrycznej pochodzi z krajów, gdzie tańsza jest budowa kolejnych elektrowni słonecznych lub wiatrowych, niż wykorzystywanie istniejących elektrowni węglowych bądź gazowych.

Te zmiany są motywowane także przez inne czynniki. Na przykład ekstremalne warunki pogodowe zagrażają istniejącym instalacjom. Zrozumieliśmy też, jak ważne jest bezpieczeństwo energetyczne. Zwiększające się ceny paliw i emisji sprawiają natomiast, że ryzyko utraty aktywów również rośnie.

Jednak przykład Unipera odkrywa przed nami jeszcze jedną stałą cechę rynków energetycznych: są one powiązane z polityką. Światowy nacisk na zieloną transformację doprowadzi do wyłonienia się nowych zwycięzców geopolitycznych, podczas gdy dawni duzi gracze na rynkach energetycznych mogą sporo stracić na znaczeniu. Putin pokazał, że gaz ziemny może być wciąż potężną kartą przetargową, ale jego siła będzie słabnąć wraz z ekologiczną transformacją świata.

Niektórzy producenci i handlowcy zyskują na aktualnie wysokich cenach, jednak ich klienci na tym tracą, w tym takie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej jak Uniper – określane popularnie jako zbyt ważne, by upaść. Akcjonariusze obawiają się ryzyka spadku wartości udziałów ze względu na dofinansowanie ze strony państwa, a nawet możliwości pełnej nacjonalizacji, jak miało to miejsce z francuskim EDF.

Polityka krajowa wpływała także na inne przedsiębiorstwa z tej branży. Kiedy ceny paliw rosną, często spotyka się to z szybką reakcją ustawodawców. W ostatnim czasie w Europie nałożono podatki od nadzwyczajnych zysków, a także wprowadzono limity cenowe w związku z podwyżkami cen prądu. W USA natomiast prezydent Joe Biden zaczął naciskać na producentów, by zwiększyli produkcję.

W krajach rozwiniętych dość powszechne jest przyzwyczajenie do niedrogiej, często też nieekologicznej energii i jej wysokiego zużycia. Bez względu na to, jak zakończy się wojna na Ukrainie, transformacja energetyczna w kolejnych latach powinna zmienić ten obraz.

Źródło: The Wall Street Journal

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 13(25)/2022*

Czy słabość Zachodu

Izraelski dziennik „The Jerusalem Post” zamieścił przedruk interesującego wywiadu, jakiego dla amerykańskiej agencji informacyjnej „The Media Line” udzielił Natan Sharansky – były szef Agencji Żydowskiej. Instytucja, którą do niedawna kierował, prowadzi działania w Rosji i stanowi dla Kremla jeden z ostatnich pomostów łączących go ze światem zewnętrznym oraz (jak przyznał Sharansky) umożliwia wywieranie nacisku na Izrael w obliczu rosnącej międzynarodowej izolacji Rosji.

Rząd Izraela nie może jednak pozwolić Władimirowi Putinowi na narzucanie swojego stanowiska i w trwającej wojnie powinien stanąć po stronie wolnego świata – stwierdził Sharansky. Działacz urodzony w Doniecku wie, o czym mówi. W latach 70. odmówiono mu wizy wyjazdowej z ZSRR. Wówczas stał się liderem ruchu refuseników, czyli Żydów oraz innych osób, którym odmówiono zgody na opuszczenie kraju. Przez władze radzieckie został oskarżony o szpiegostwo i spędził w sowieckich więzieniach dziewięć lat. Obecnie jest przewodniczącym Instytutu Badania Globalnego Antysemityzmu i Polityki oraz rady doradczej w Babyn Yar Holocaust Memorial w Kijowie. Sharansky uważa, że Putin rozpoczął wojnę z Ukrainą, aby „przywrócić Imperium Rosyjskie”. Jego zdaniem, nawet jeśli Kreml zdecyduje się zamknąć Agencję Żydowską, to imigracja żydowska do Izraela wciąż będzie robić postępy.

Poniżej wywiad:

TML: Jakiś czas temu na Facebooku zamieściłeś wpis wzywający rosyjskich Żydów do jak najszybszego opuszczenia kraju. Dlaczego uważasz, że to pilne i czy sądzisz, że ma to związek z Agencją Żydowską?

Sharansky: Post był raczej o narodowych wydarzeniach związanych z Agencją Żydowską. Napisałem w nim, że byłoby lepiej, żeby ci, którzy podjęli decyzję i są zainteresowani aliyah [imigracją do Izraela], jej nie odkładali. Mam zasadę, aby nikogo nie zmuszać do wyjazdu, ponieważ jest to bardzo osobista decyzja. Jednak każdy powinien pamiętać, że sytuacja w Rosji zmienia się dramatycznie. W ciągu ostatnich miesięcy podjęto więcej kroków ku przywróceniu żelaznej kurtyny, niż miało to miejsce w ciągu kilku ostatnich lat. Jedyne co jeszcze pozostało, to wolność emigracji, choć nie wiadomo na jak długo. Faktem jest, że aliyah z Rosji znacząco wzrosła i sądzę, że będzie co najmniej trzy razy większa niż aliyah z Ukrainy. Żydzi czują to zagrożenie i nie chcą zostać za żelazną kurtyną. Wzywam wszystkich, którzy się nad tym zastanawiają, do szybkiego przemyślenia i podejmowania decyzji.

TML: Czy uważasz, że nastąpi powrót żelaznej kurtyny? I jakie jest uzasadnienie tej sprawy z Agencją Żydowską? Dlaczego akurat teraz Rosja miałaby się na to zdecydować?

Sharansky: Kwestia, czy Putin nagle staje się antysemitą, nie została jak na razie podniesiona. Jest wiele organizacji międzynarodowych, które zostały zamknięte albo same podjęły decyzje o opuszczeniu Rosji z powodu wprowadzenia drakońskich regulacji zabraniających wolności słowa oraz stosowania odpowiedzialności karnej w przypadku wypowiedzi niepodobających się władzy. Spójrzmy również na to, co działo się w Rosji w ostatnich latach w trakcie walki z wszelkiego rodzaju opozycją. Obecnie rosyjska władza żąda na przykład, aby organizacje nie przechowywały informacji o obywatelach rosyjskich za granicą. Jest też wiele innych żądań, na które Agencja Żydowska nie może się zgodzić i których nie może spełnić. Do niedawna jednak Rosjanie od czasu do czasu przynajmniej nam o tym opowiadali.

W spór z władzami rosyjskimi byliśmy wplątani około 5 lat temu, ale wówczas nie próbowały one wykorzystać go jako dźwigni do wywierania presji na Izrael. Tymczasem w ostatnich miesiącach zmieniły się relacje Rosji ze światem, gdyż po barbarzyńskiej agresji znalazła się w izolacji. Szuka więc sposobów nacisku na różne kraje, żeby tę izolację osłabić. Prawdopodobnie jest to jeden z powodów, dla których władze rosyjskie zdecydowały się upublicznić nieporozumienia z Agencją Żydowską oraz zagroziły jej zamknięciem.

Sprawę Agencji Żydowskiej oraz rosyjskiej agresji na Ukrainę powinniśmy potraktować jednak jako dwie oddzielne kwestie. W naszym interesie jest, aby Agencja Żydowska kontynuowała swoją, jakże ważną pracę w Rosji. Nie możemy niestety spełnić wszystkich nowych wymagań władz, które zostały zastosowane wobec różnych organizacji. Zbieramy wiele informacji i wysyłamy je do Jerozolimy, między innymi te na temat obywateli, którzy chcą pojechać do Izraela. […] Jeszcze 20 lat temu Putin mówił, że organizacje żydowskie są pomostem łączącym Rosję ze światem zewnętrznym. W tej chwili jesteśmy jednym z ostatnich takich pomostów, który łączy ten kraj ze

Ciąg dalszy na stronie 9

dała Rosji kontrolę nad syryjskim niebem?

społecznościami żydowskimi i utrzymanie go leży w naszym wspólnym interesie. Nie powinno to jednak w żaden sposób wpływać na naszą moralną postawę i stanowisko potępiające barbarzyńską agresję na Ukrainę.

TML: Ale co się stanie, jeśli Agencja Żydowska zostanie zamknięta? Czy uważasz, że to oznacza kłopoty dla rosyjskich Żydów?

Sharansky: Oczywiście będzie wiele problemów technicznych, ale co jest szczególnie ważne i przykre, to fakt, że szereg projektów wzmacniających tożsamość żydowską zostanie spowolnionych, o ile nie wstrzymanych. Chcę jednak przypomnieć, że nie oznacza to końca rosyjskiej aliyah i końca związku między tutejszą społecznością żydowską a Izraelem. Mamy długie doświadczenie w skutecznym wspieraniu aliyah oraz rosyjskich Żydów nawet wtedy, gdy nie było Agencji Żydowskiej i izraelskich dyplomatów w Związku Radzieckim. Nie sądzę, że emigracja do Izraela zostanie wstrzymana, ale jeżeli ktoś nie łączy już swojej przyszłości z Rosją, powinien opuścić ją jak najszybciej.

TML: Zalecałeś izraelskiemu rządowi stanowczą postawę wobec Rosji i przeciwstawienie się jej. Czy Izrael może sobie na to pozwolić, biorąc pod uwagę niestabilną sytuację w Syrii?

Sharansky: Niefortunne jest to, że Zachód pozwolił Putinowi przejąć kontrolę nad syryjskim niebem. Zarówno utworzenie rosyjskich baz w Syrii, jak i początek wojny z Ukrainą wydarzyły się mniej więcej w tym samym czasie.

Osiem lat temu Putin uznał, że Zachód jest bardzo słaby. Miało to miejsce, gdy Obama nie zareagował na użycie broni chemicznej w Syrii. Dlatego ważne jest, aby Izrael osiągnął pewne strategiczne porozumienie z Rosją, by nie przeszkadzała ona w naszych atakach na bazy irańskie. Warto jednak pamiętać, że nie dojdzie do takiego porozumienia tylko z powodu prożydowskich sympatii Putina i jego szacunku dla Izraela, choć wiem, że ma pozytywny stosunek do Żydów. Należy mieć świadomość, że dla Putina liczą się tylko strategiczne interesy Rosji oraz jego własne. Wiele razy powtarzał mi, że rosyjska „[…] broń nigdy nie zostanie użyta przeciwko izraelskim żołnierzom", lecz tak się niestety stało – rosyjskie Kornety (ręczne przeciwpancerne pociski kierowane) trafiały przez Syrię do Hezbollachu, który używał ich przeciwko izraelskim żołnierzom podczas drugiej wojny libańskiej.

Obecnie wszystkie siły specjalne Rosji przenoszą się z Syrii na Ukrainę. Moskwa jednak nie jest zainteresowana tym, aby kontrolę nad Syrią przejął Iran, ponieważ sama chce tę kontrolę sprawować. Jak widać, Izrael ma swoje interesy i Rosja ma swoje interesy, możemy o nich rozmawiać i możemy je negocjować, lecz Izrael w żadnym przypadku nie może zrezygnować ze swojego stanowiska odnośnie do wojny w Ukrainie. Putin próbuje zmienić wszystkie zasady, dzięki których istnieniu narody wolnego świata nie obawiają się o swoje bezpieczeństwo. On chce przywrócić imperium i stworzyć nowe reguły. Izrael w obecnej sytuacji – bezprecedensowego zjednoczenia państw demokratycznych – nie może sprawiać wrażenia neutralnego i wybierać między krajami szanującymi sąsiadów, a Rosją i wspierającymi ją dyktaturami. Nikt nie powinien mieć żadnych wątpliwości co do stanowiska Izraela. Dlatego od pierwszej chwili rosyjskiej agresji wzywałem izraelski rząd do zajęcia jasnego stanowiska i udzielenia Ukraińcom wszelkiego możliwego wsparcia w walce, które uznamy za stosowne.

TML: Czy rząd Izraela robi wystarczająco dużo, czy też musi zrobić coś więcej? A jeśli tak, to co? A może coś można zrobić inaczej?

Sharansky: Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale sądzę, że można zrobić znacznie więcej. Myślę, że opinia publiczna w Izraelu jest wyraźnie przeciwna agresji Putina. Nasz kraj podjął kilka ważnych akcji humanitarnych jak na przykład stworzenie specjalnego szpitala polowego działającego przez sześć tygodni w Ukrainie. Powinniśmy wyraźniej oddzielić wspólne sfery interesów z Rosją, o których będziemy z nią rozmawiać i które będziemy negocjować, od naszego stanowiska w sprawie inwazji. Tak będzie lepiej dla nas i naszej pozycji na arenie międzynarodowej.

TML: Rozmawiałem dzisiaj z kilkoma rosyjskimi imigrantami nowo przybyłymi do Izraela. Jeden z nich powiedział, że ponieważ Izrael był w pewnym sensie neutralny, było to dobre dla rosyjskich Żydów. Dzięki temu łatwiej było wyjechać z kraju bez żadnych problemów. Czy Jerozolima, prowadząc taką politykę, pomaga w jakiś sposób rosyjskim Żydom?

Sharansky: Izrael jest zobowiązany do pomocy rosyjskim Żydom. Wiemy, co robić zarówno, gdy granice są otwarte, jak i gdy są zamknięte. Jednak w interesie Rosji pozostaje, aby samoloty El Al nadal tam latały. Zwłaszcza w sytuacji, gdy wszystkie inne zawiesiły swoje loty. Choć Moskwa stosuje ograniczenia wszędzie tam, gdzie to możliwe, to nadal (nie tylko Żydom) umożliwia przemieszczanie się. Względna łatwość w emigracji wynika przede wszystkim z tego, że Rosja dla własnej korzyści nie zdecydowała się na zamknięcie granic. To nie ma nic wspólnego z Żydami. Izrael podejmuje też specjalne wysiłki, żeby pomóc nowym emigrantom.

TML: Masz bardzo skomplikowaną osobistą historię związaną ze Związkiem Radzieckim. Czy na podstawie twojego doświadczenia możesz ocenić obecne wydarzenia i cele Putina? Dlaczego dzieje się tak, jak się dzieje?

Sharansky: Celem Putina jest przywrócenie Imperium Rosyjskiego. Nie Związku Radzieckiego, bo on już nie wierzy w ideologię komunistyczną, lecz realnej kontroli nad wszystkimi ziemiami i narodami dawnego Imperium Rosyjskiego. To jego historyczna misja. W prywatnych rozmowach mówił, że jego największymi bohaterami są Piotr Wielki, Katarzyna Wielka i Stalin. Stara się iść ich śladem. Uważa też, że jest najsilniejszym przywódcą na świecie, bo inni przychodzą na cztery, osiem lat i znikają, a on trwa. Przed rozpoczęciem wojny oświadczył, że Ukraińcy nie są narodem. Jego zdaniem to sztuczny twór, a teraz jest czas, aby sprowadzić ich z powrotem do domu. Był tak oderwany od rzeczywistości, że nie miał pojęcia, jak silny jest ich patriotyzm. Nie miał też pojęcia o wielkości i sile ukraińskiej armii. Do tego zaskoczyła go ogromna solidarność wolnego świata z Ukrainą i przeciwko Rosji. Dlatego też stara się osłabić tę spójność poprzez wywieranie presji na różne kraje. Szczególnie spogląda na te państwa, które jego zdaniem można odłączyć od międzynarodowej koalicji oporu. I to właśnie się dzieje.

W ostatnich latach robił wszystko, żeby wewnątrz nie zagrażała mu żadna konkurencja i żeby mógł rządzić jako dyktator. Teraz, jak każdy dyktator potrzebuje wrogów zewnętrznych oraz wojny, a także utrzymania kraju w ryzach. Jego reżim staje się więc coraz bardziej represyjny również wewnątrz kraju. Duży krok w tym kierunku nastąpił w latach 2007–2008 po wojnie w Gruzji i po pierwszych masowych demonstracjach przeciw jego władzy. Następny krok wykonał osiem lat temu, kiedy pojechał na Krym i rozpoczął wojnę w Ukrainie. Trzeci pakiet represyjnych ustaw pojawił się w ostatnich trzech miesiącach. Sądzę, że to, pomijając wolność emigracji, powrót do starego sowieckiego totalitaryzmu.

Źródło: Jerusalem Post

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 13(25)/2022*

Na Ukrainie zaczęła się „wojna na wyniszczenie”

„American Military News” opublikował artykuł, który wcześniej ukazał się w Radio Wolna Europa/Radio Liberty. Przytoczona jest w nim wypowiedź czołowego amerykańskiego eksperta ds. rosyjskiej armii – Michaela Kofmana*, który powiedział, że obecnie, „po ponad pięciu miesiącach od inwazji Rosji na Ukrainę trwa wojna na wyniszczenie, w wyniku której po obu stronach konfliktu mamy do czynienia z ogromnymi stratami zarówno w sprzęcie, jak i w ludziach, co staje się kluczowym barometrem konfliktu, a nie z postępami w terenie”.

Amerykański analityk twierdzi, że to właśnie straty w sprzęcie i w ludziach w dużej mierze zadecydują o czasie trwania działań wojennych sił rosyjskich oraz ukraińskich. Uważa także, że obecnie konflikt bardziej jest „zdefiniowany przez intensywne użycie artylerii i siły ognia”, a w obecnych warunkach żadna ze stron nie jest „zdolna do nabrania rozpędu”.

Rosjanie od kwietnia próbują zdobyć Donbas (przemysłowy region wschodniej Ukrainy), nad którym kontrolę sprawują wspierani przez Rosję separatyści. Kofman twierdzi, że „tam, gdzie siły rosyjskie posuwały się naprzód, postępy były stopniowe, więc siły ukraińskie były w stanie taktycznie i sukcesywnie się wycofywać”. Amerykański analityk skomentował sytuację tuż po tym, jak Dowództwo Wywiadu Kanadyjskich Sił Zbrojnych stwierdziło 22 lipca br., że „z powodu znacznych strat w personelu i sprzęcie Rosja prawdopodobnie nie ma już zdolności wojskowych do realizacji swoich ambicji na Ukrainie”.

Również Richard Moore – szef MI6 (brytyjskiej Tajnej Służby Wywiadowczej) stwierdził 21 lipca br., że „prawdopodobnie [rosyjskie siły] wkrótce rozpoczną przerwę operacyjną na terenie Ukrainie”. Uważa on bowiem, że w najbliższym czasie rosyjskie wojsko będzie miało coraz większe trudności z zaopatrzeniem w zasoby ludzkie i w sprzęt.

Kreml widzi to jednak inaczej, dlatego 20 lipca br. Minister Spraw Zagranicznych Rosji – Siergiej Ławrow dał jasno do zrozumienia, że Rosja nie ograniczy się tylko do wschodniego Donbasu. Apetyt Moskwy sięga daleko poza te tereny, obejmując skrawek ziemi na południu i „szereg innych terytoriów”, co jego zdaniem wynika z przebiegu wojny.

Według danych ukraińskich, od rozpoczęcia inwazji 24 lutego br. do 23 lipca br. Rosja straciła ponad 39 240 żołnierzy i oficerów. Natomiast zgodnie z ostatnio opublikowaną informacją Rosyjskiego Ministerstwa Obrony z końca marca br., zginęło tylko 1351 żołnierzy.

Brytyjski wywiad wojskowy podał 18 lipca br., że Rosja swoje uszczuplone siły wzmacnia, korzystając z usług Wagnera – prywatnego kontrahenta wojskowego zatrudniającego skazańców oraz osoby wcześniej znajdujące się na czarnej liście. Z powodu niedoboru piechoty wojska Kremla muszą coraz bardziej polegać na batalionach składających się z ochotników i rezerwistów. Kofman uważa, że oddziały te walczą przy użyciu mniej śmiercionośnego sprzętu pochodzącego z czasów sowieckich, takiego jak „starsze czołgi T-80BV”. Amerykański analityk podkreślił również, że Rosja ma do dyspozycji jeszcze sporo sprzętu w magazynach, jednak pod względem jego jakości i technologii Rosjanie poczynili spory krok w tył w stosunku do tego, z czym zaczynali wojnę – „Myślę, że można powiedzieć, że w kluczowych kategoriach stracili 30 proc. aktywnych sił pancernych” – podsumowuje.

Nie tylko Rosjanie tracą ludzi i sprzęt, straty wojskowe są także wyzwaniem dla Ukrainy. Co prawda według Kofmana „to nie jest to samo wyzwanie. Niemniej […] mamy do czynienia z podobnym długoterminowym wyzwaniem dla Ukrainy, w celu uniknięcia degradacji sił, ponieważ jest oczywiste, że w miarę trwania wojny Ukraina również straciła wiele swoich najlepszych jednostek, które trzeba było zastąpić zmobilizowanym personelem i jednostkami, które mają ograniczone szkolenie podstawowe”.

W maju i czerwcu 2022 r. Ukraińcy tracili od 100 do 200 żołnierzy dziennie. Obecnie liczba ta spadła do 30 zabitych i około 250 rannych dziennie. Takie dane podał 22 lipca br. Wołodymyr Zełenski w wywiadzie dla „The Wall Street Journal”. Prezydent Ukrainy powiedział także, że dostarczona przez Zachód broń, zwłaszcza rakiety dłuższego zasięgu, takie jak amerykańskie HIMARS, pomogły ustabilizować sytuację w Donbasie. Mają one bowiem większy zasięg i są bardziej precyzyjne niż artyleria z czasów sowieckich, którą Ukraina miała w swoim arsenale.

Na temat amerykańskiej broni wypowiada się też Kofman, twierdząc, że HIMARS z pewnością pomoże Ukrainie w pewnym stopniu zrównać siły z rosyjską artylerią i tym samym stanie się dla rosyjskich wojskowych dużym problemem.

Stany Zjednoczone wysłały na Ukrainę cztery kolejne HIMARSY, zwiększając ich liczbę do 16. Nowy pakiet zawiera również amunicję do systemów rakietowych typu multiple-launch (MLRS), które mogą precyzyjnie uderzać w cele oddalone o wiele kilometrów.

Według Kofmana „możliwości Rosji w zakresie walki z HIMARS są minimalne”, pozostają one bowiem poza zasięgiem większości rosyjskich systemów artyleryjskich. Montowane na ciężarówkach wyrzutnie wystrzeliwują pociski kierowane przez GPS i są zdolne do rażenia celów oddalonych nawet o 80 kilometrów.

„Myślę, że wyzwaniem dla rosyjskich wojskowych będzie coraz częstsze wykorzystywanie przez Ukrainę możliwości uderzeniowych na poziomie operacyjnym, takich jak na przykład HIMARSY, aby celować w rosyjskie składy amunicji. To, czy Rosja ma duże zapasy amunicji, czy też nie, nie będzie miało już znaczenia, ponieważ nie będzie w stanie skutecznie dostarczyć ich na pole bitwy […]” – wyjaśnił Kofman. Dodał też, że jest „to jedno z największych wyzwań dla [Rosjan], ponieważ […] ich opcje kontrnatarcia są ograniczone. Tak więc ich zdolność do celowania w HIMARS nie jest szczególnie dobra”.

* Michael Kofman, jest amerykańskim analitykiem wojskowym znanym ze swojej wiedzy na temat rosyjskich sił zbrojnych. Kieruje programem Russia Studies Program w think tanku CNA z siedzibą w Wirginii. Jest też stypendystą Center for a New American Security, a do 2021 r. był stypendystą Kennan Institute w Wilson Center.

Źródło: American Military News

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 13(25)/2022*

Cztery pytania o wojnę na Ukrainie

Początkowo Zachód uniósł się w zachwycie nad tym, z jaką dzielnością i skutecznością Ukraina obroniła znaczną część swojego terytorium. Teraz jednak uczucie to ustępuje wobec przedłużających się i pochłaniających coraz więcej ofiar walk na wschodzie kraju. Joshua Huminski z Mike Rogers Center for Intelligence and Global Affairs na łamach portalu Breaking Defense zadał cztery trudne pytania, które wyznaczają ramy refleksji nad obecną i przyszłą sytuacją na Ukrainie.

Ukraińcy wykazali się niezwykle odważną i dzielną postawą, odpierając ataki większego wroga. Zachód dostarczył broń, co było słuszne zarówno pod względem geopolitycznym, jak i moralnym. Dzięki temu błyskawiczna inwazja się nie powiodła.

Zamiast tego mamy jednak dłuższy konflikt, który najprawdopodobniej przerodzi się w wojnę na wyniszczenie. Dlatego zarówno Stany Zjednoczone, jak i ich europejscy sojusznicy, muszą rozważyć kilka istotnych kwestii, postawić pytania i uzyskać odpowiedzi, które będą miały średnio- i długoterminowe konsekwencje zarówno dla Ukrainy, jak i reszty świata. Odpowiedzi te potrzebne są jak najszybciej.

Pytanie pierwsze: W jaki sposób powinno się zmienić wsparcie udzielane przez Zachód?

Zachód pomógł Ukrainie stworzyć nowoczesną armię w bardzo krótkim czasie. Teraz jednak nie może poprzestać na natychmiastowym dostarczeniu broni taktycznej, tylko przejść do zapewnienia broni o znaczeniu operacyjnym czy nawet strategicznym, takiej jak systemy HIMARS i MLRS, a także tradycyjna artyleria dalekiego zasięgu.

Te systemy mogłyby znacznie zwiększyć możliwości bojowe Ukrainy. Problem w tym, że ze względu na ich złożoność – utrzymanie i konserwacja są trudne. Zachód musi to uwzględnić w swoich planach pomocowych.

Kolejny problem to różnorodność systemów uzbrojenia. Różne modele pochodzą z różnych zaprzyjaźnionych krajów. W konsekwencji zapewnienie części zamiennych czy amunicji jest dużo większym wyzwaniem logistycznym. Nadal jest do zrobienia – ale wymaga więcej czasu i szkoleń.

Ukraina musi przemyśleć też dobrze swoją taktykę, ponieważ jej uzbrojenie pod względem ilościowym i jakościowym różni się od rosyjskiego. Walka nie może polegać na naprzemiennym ostrzale, bo skończy się to dla Ukrainy szybką utratą amunicji. Raporty mówią o wystrzeliwaniu trzech tysięcy pocisków 155 mm dziennie przez wojsko Ukrainy – kraje Zachodu już teraz mają trudności z dostarczaniem takiej ilości amunicji.

Większą wydajność i skuteczność wykazują zaawansowane systemy rakietowe dalekiego zasięgu. Doskonale radzą sobie z niszczeniem rosyjskich węzłów dowodzenia i kontroli, a także składów amunicji. Ale ponownie: ukraiński popyt na amunicję przewyższa zachodnią podaż, więc należy przekonywać Ukrainę do lepszego wybierania celów.

W tym kontekście ważne jest także takie budowanie ukraińskich sił, które będzie odpowiadało na tamtejsze potrzeby – to znaczy na cele operacyjne i strategiczne Kijowa. Nie mogą być to siły powielające charakter armii amerykańskiej czy europejskiej, jeśli nie wpiszą się one w lokalne struktury siłowe i logistykę Ukrainy.

Pytanie drugie: Jaki cel polityczny ma Ukraina?

Nadrzędnym celem Ukrainy jest jej przetrwanie i niezależność – to nie ulega wątpliwości od samego początku. Powinniśmy jednak zapytać, jaki jest jej obecny cel polityczny, ponieważ może on rzutować na taktykę i na przebieg dalszej pomocy Zachodu.

Teraz cele Ukrainy nie są jasne, a z Zachodu napływa do niej broń o coraz większej sile rażenia. W maju prezydent Wołodymyr Zełenski mówił, że celem jest wyparcie Rosjan z Ukrainy – także z Krymu – oraz przywrócenie ziem utraconych po 2014 r. Czy ten cel jest aktualny? I co ważniejsze: czy jest możliwy do osiągnięcia?

Rosjanie muszą stracić na inwazji i na pewno już odczuwają konsekwencje swojej decyzji. Polityczna izolacja i ekonomiczne sankcje na pewno dotknęły ten kraj, a w perspektywie są coraz bardziej dotkliwe kary konwencjonalne. Jednak postawa Moskwy nie traci na buńczuczności, wyraźnie chce przejąć kontrolę nad kolejnymi terenami na wschodzie Ukrainy, a Putin wspomina nawet o szerszym podboju.

W tym kontekście celem Zachodu – to znaczy celem dostarczanego wsparcia – powinno być osiągnięcie przez Ukrainę takiej siły bojowej, która zapewni jej jak najlepszą pozycję negocjacyjną,

kiedy do takich negocjacji dojdzie.

Żeby jednak tak się stało, NATO musi być szczere nie tylko wobec siebie, ale i wobec Kijowa. Tak, wyparcie Rosjan do granic z początku tego roku jest celem, który w obecnej perspektywie wydaje się osiągalny. Odzyskanie terenów należących do Ukrainy przed 2014 r., w tym Krymu, w tej chwili wydaje się niemożliwe, a upieranie się przy nich może wydłużać, rozszerzać czy eskalować trwający konflikt.

Pomoc Zachodu musi być obliczona na wzmocnienie obronności Ukrainy, ale także na zapewnienie warunków, w których możliwe będzie rozwiązanie konfliktu.

Pytanie trzecie: Czy dostarczając amunicję, Zachód wydłuża walkę?

Od pewnego czasu trudno ignorować pewną drażliwą kwestię: czy przy obecnym poziomie ostrzału artyleryjskiego Zachód jest w stanie dostarczać tyle amunicji, by walka na dystans została utrzymana? Warto zauważyć dwie rzeczy. Po pierwsze, poziom ostrzału w tym konflikcie osiągnął już pułap zbliżony do pierwszej wojny światowej. Po drugie, aktualnie Stany Zjednoczone ograniczają zapasy i zakupy pocisków artyleryjskich, których zresztą zabrakło amerykańskiej armii w Syrii oraz Iraku.

Ta wysoka konsumpcja amunicji przez Ukrainę ma też konsekwencje wewnętrzne dla NATO. Byli członkowie Układu Warszawskiego, którzy teraz znajdują się w NATO, wysyłają na Ukrainę swoją broń produkowaną jeszcze w Związku Radzieckim. Stara broń znika z arsenałów, ale na jej miejsce pojawi się nowa, która spełnia dzisiejsze standardy NATO. Wydaje się to dobre dla krajów członkowskich, ale ze względu na wybuch konfliktu linie produkcyjne już teraz nie zaspokajają zamówień.

Amerykanie przekazali Ukrainie systemy obrony przeciwlotniczej Javelin oraz Stinger. Kończą się (uprzednio zredukowane) zapasy amerykańskiej amunicji do obu z nich. W przypadku Javelin na nowe pociski trzeba długo czekać, a w przypadku Stingera – nie ma w ogóle linii produkcyjnej, z której można by je zakupić.

Powodem tego nie jest nawet przestarzała technologia użyta w tych systemach, bo gdyby były to nowoczesne F-35 czy M1A2, sytuacja wyglądałaby podobnie. Problem bierze się z braków na rynku półprzewodników oraz z ciągłymi przerwami w łańcuchach dostaw, z którymi Stany i w zasadzie cały świat borykają się od czasów pandemii.

Jeśli Amerykanom nie uda się zaspokoić zapotrzebowania na pociski dla Ukraińskich systemów, może to poważnie zagrozić ukraińskiej armii. By do tego nie dopuścić, administracja Bidena powinna wysłać odpowiedni sygnał do amerykańskich producentów. Częścią tego sygnału powinno być zapewnienie, że zapotrzebowanie na amunicję nie wyczerpie się po roku czy dwóch. Aby wznowić produkcję, potrzeba znacznych nakładów czasu i zasobów, dlatego producenci muszą mieć pewność, że zamówienia utrzymają się przez dłuższy czas, jeśli zwiększą produkcję. Taką pewność dają umowy gwarantowane, jakie podpisać może Pentagon – nie tylko uspokoiłyby wykonawców (oraz ukraińskie dowództwo), ale także zapewniły odbudowę zapasów amerykańskiej armii.

Pytanie czwarte: Czy NATO jest w stanie utrzymywać odstraszanie przez dłuższy czas?

Państwa członkowskie NATO potwierdziły zobowiązania dotyczące wydatków na obronę. Wielka Brytania postanowiła nawet zwiększyć je do 2,5 proc. (lub nawet 3 proc.) PKB do 2030 r. To z pewnością ważny gest. Podobnie jak rozszerzenie NATO, które teraz będzie nie tylko bardziej liczne, ale i zabezpieczy większą część rosyjskiej granicy.

Nie ulega wątpliwości, że do tej pory Europa korzystała ze wsparcia USA – zarówno w czasie zimnej wojny, jak i po jej zakończeniu. Teraz Stany Zjednoczone chcą więcej uwagi (i środków) skupić w regionie Indo-Pacyfiku, co oznacza, że Europa musi znów bardziej zaangażować się w kwestie kontynentalnego bezpieczeństwa.

Putin zapewne nie spodziewał się tak zdecydowanej i solidarnej reakcji Zachodu na inwazję, ponieważ nie spotkał się z silną reakcją ani w 2008 r. (gdy zaatakował Gruzję), ani w 2014 r. podczas aneksji Krymu. Wydawało się, że Unia Europejska i NATO są zbyt spolaryzowane politycznie, by działać jednomyślnie, a Ukraina nie jest przecież ich członkiem.

Obecnie Zachód pokazuje swoją solidarność i wolę polityczną. Jednak czy zdoła ją utrzymać w przypadku długotrwałego konfliktu? Już teraz narastają problemy ekonomiczne. A co stanie się z solidarnością Zachodu, kiedy Ukraina i Rosja osiągną porozumienie?

Nie wiemy jeszcze, jak powinno wyglądać w nowym świecie (ale na Starym Kontynencie) zintegrowane odstraszanie. NATO będzie mogło uzupełnić braki broni powstałe przez pomoc Ukrainie tak, aby osiągnąć bardziej nowoczesne siły. To także wyzwanie dla przemysłu, ale dzięki temu można osiągnąć bardziej skoncentrowane struktury.

Konwencjonalne odstraszanie i możliwość użycia twardej siły są podstawą, ale istotnymi zasobami stały się też wola polityczna i chęć działania. Dlatego Europa i USA powinny opracować długoterminową strategię polityczną i ekonomiczną, w której nie tylko będą mogły solidarnie pracować, ale także zaangażować Rosję. Inaczej programy zbrojeniowe na niewiele się zdadzą.

Źródło: Breaking Defense

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 13(25)/2022*

Zadłużenie i przemysł – problemy

Trudno mówić o stabilności politycznej we Włoszech. Wystarczy wspomnieć, że według rachunków Deutsche Bank przez ostatnie 161 lat we Włoszech były 132 rządy – co znaczy, że średnio rząd zmieniał się co 440 dni. Ostatni z nich, któremu przewodził Mario Draghi, wydaje się największym zagrożeniem nie tylko dla włoskiej stabilności politycznej, ale też strefy euro – ocenia „Libre Mercado".

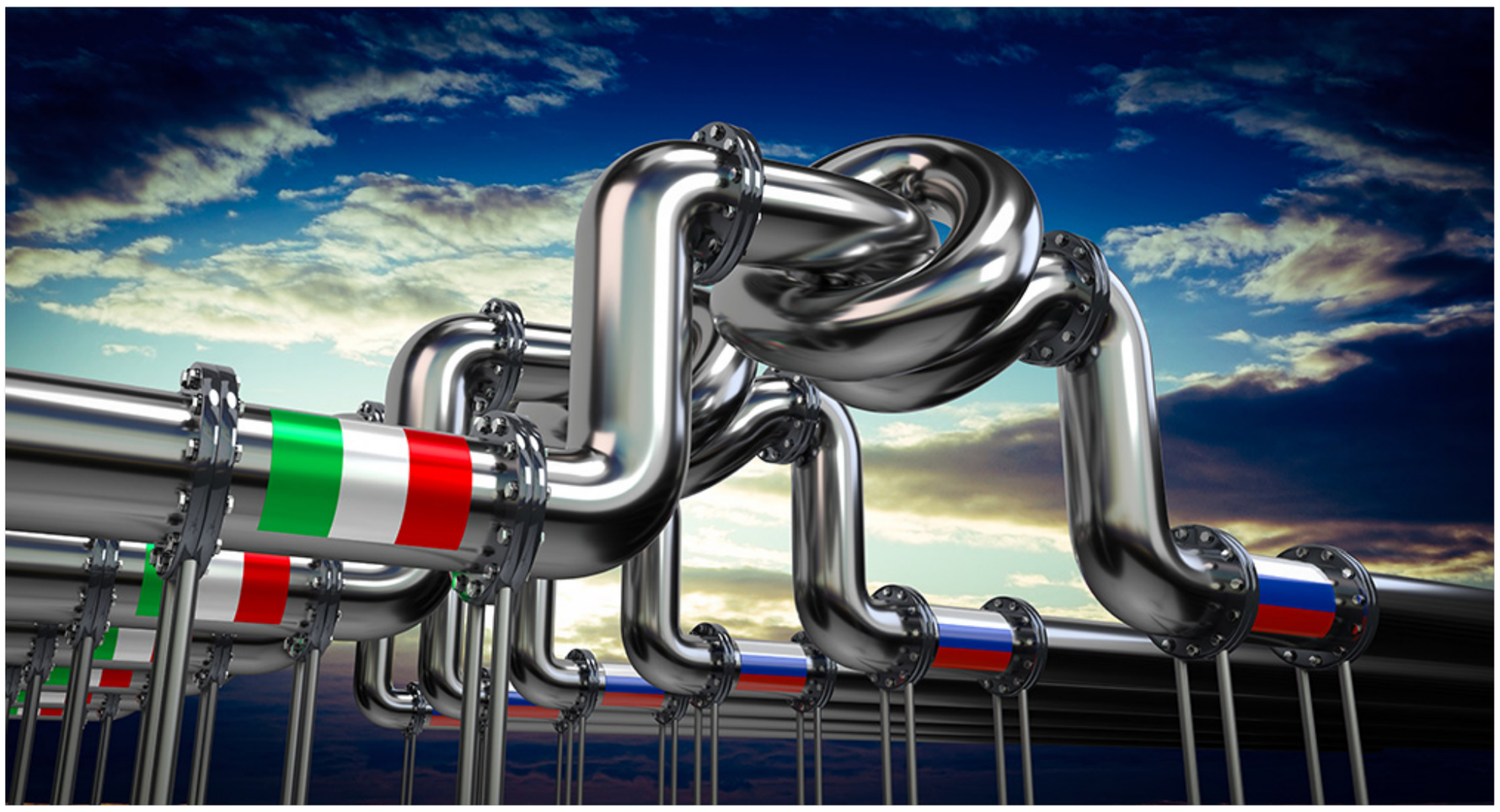

Ostatni premier Włoch rządził w trudnych czasach i podejmował trudne decyzje w sprawie polityki energetycznej czy gospodarki w czasie pandemii i wojny. Ich efekty to znacznie większe ryzyko finansowe w ocenie Europejskiego Banku Centralnego. W całej historii włoskiej gospodarki jej wiarygodność kredytowa spadła tak bardzo tylko dwa razy: w 2011 i 2018 r.

Nie znaczy to, że poziom ryzyka inwestycyjnego jest teraz tak samo wysoki, jak w 2018 r. Wtedy w całej Europie widzieliśmy spowolnienie gospodarcze i Włochy – jak i inne kraje – zmierzały ku stagnacji. Obecnie wzrasta jednak wskaźnik ryzyka.

Czy to znaczy, że Włochy rozpoczną kolejny europejski kryzys zadłużenia? Ciężko jeszcze powiedzieć, ale są na to szanse. W czasie swoich rządów Mario Draghi poświęcił sporo uwagi reformom strukturalnym, chcąc zwiększyć konkurencyjność kraju, ale zapomniał przy tym o koniecznej reformie finansów publicznych.

A przecież Włochy to kraj, w którym od dekad nie doświadczono stabilności budżetowej albo nadwyżki w finansach publicznych. To w końcu drugi w Unii Europejskiej kraj pod względem długu publicznego (150 proc. PKB), wyprzedzany w tym niechlubnym rankingu jedynie przez Grecję. Sektor publiczny we Włoszech przynosiłby nawet zyski, gdyby nie musiał ponosić kosztów zadłużenia.

W ekonomii takie zjawisko określa się mianem nadwyżki pierwotnej: rząd wypracowuje nadwyżkę, która nie uwzględnia kosztów zadłużenia. A mamy przecież wyjątkowo niskie stopy procentowe – koszt krańcowy zadłużenia nie jest więc wysoki, jednak skumulowana kwota zadłużenia jest tak duża, że nawet przy niewielkich procentowo odsetkach daje dużą kwotę.

Tak przedstawiał się włoski problem… przed pandemią. Bo wspomniana nadwyżka pierwotna zniknęła wraz z nadejściem koronawirusa, kiedy deficyt publiczny w ogóle wymknął się spod kontroli. Bank Centralny Włoch szacuje, że w 2020 r. deficyt publiczny wyniósł 6,1 proc., a w 2021 roku – 3 proc., i to nie uwzględniając płatności odsetkowych. Jeśli dodamy element odsetek, deficyt wzrasta odpowiednio do 9,6 i 7,2 proc.

Infografika: Libre Mercado

Co zastanawiające – nie ma danych, które określałyby pod tym względem sytuację Włoszech w 2022 r. Niedawno Eurostat opublikował informacje o deficytach i zadłużeniach europejskich krajów. Komórka w arkuszu kalkulacyjnym, w której powinien znaleźć się deficyt Włoch, stała pusta.

Perspektywy na przyszłość nie wyglądają obiecująco. Już teraz 3-letnie obligacje Włoch wynoszą 3,65 proc., o 3 punkty więcej w porównaniu z minionym rokiem. Problemy gospodarcze także narastają. Włochy należały do państw najwięcej korzystających z programów skupu EBC – oznacza to, że rozpoczęta już redukcja zakupów długu państwowego dotknie ich w największym stopniu.

Gospodarka Włoch jest jedną z najbardziej zależnych od przemysłu w Europie – pod tym

Ciąg dalszy na stronie 13

włoskiej gospodarki

względem równają się z nimi w zasadzie tylko Niemcy. Oznacza to, że ostatnie problemy w łańcuchach dostaw, zwiększenie kosztów surowców i energii bardzo niekorzystnie wpływają na włoską gospodarkę.

We wskaźnikach krótkoterminowych włoska gospodarka wykazuje jeszcze stabilność, a nawet wzrost względem ubiegłego roku (o 3 proc.), jednak we wskaźnikach wyprzedzających widzimy już wyraźne spowolnienie. Jeśli spojrzymy na opracowanie firmy konsultingowej IHS Markit, to włoski indeks produkcji ISM od października 2021 r. spadł o przeszło 10 punktów. W tej chwili sięga granicy uznawanej za recesję. Znajduje się na poziomie najniższym od 26 miesięcy i nic nie zapowiada, by miał się poprawić.

W drugim kwartale tego roku włoskie PKB wzrosło zaledwie o 0,1 proc. (w ujęciu kwartalnym), natomiast wydatki gospodarstw domowych zmniejszyły się o 0,8 proc.

Jedyne, co w tej chwili chroni Włochy przed ujemnym wzrostem gospodarczym, to wydatki publiczne. Prowadzi to do pogłębiania wspomnianego wcześniej deficytu publicznego. W drugim i trzecim kwartale pewne nadzieje budzi sektor turystyczny, który we Włoszech ma istotne znaczenie, sięgając 13 proc. PKB.

Dalszy spadek wydatków gospodarstw domowych wydaje się nieunikniony, jeśli inflacja utrzyma się na wysokim poziomie (oficjalnie we Włoszech wynosi teraz 8 proc.). Oznaczałoby to ogólne pogorszenie warunków finansowych zarówno w gospodarstwach domowych, jak i w firmach.

Wskaźnik NPL jest teraz rekordowo niski, ale panuje zgoda co do tego, że wzrośnie w kolejnych miesiącach. Warto wspomnieć, że w 2018 r., kiedy gospodarka europejska dźwigała się po kryzysie, kilka włoskich banków i kas oszczędnościowych – łącznie z Monte Dei Paschi – było na skraju upadłości i wymagało pomocy.

Teraz rentowność włoskich banków spadła o połowę. Ich ROE wynosi obecnie 5,8 proc., gdy rok wcześniej było to 9,3 proc. Jednocześnie rezerwy na straty kredytowe wzrosły w pierwszym kwartale o 42 proc.

To bardzo ważny moment dla Włoch, które nie są już prowadzone przez Mario Draghiego. Teraz dwa scenariusze wydają się najbardziej prawdopodobne. W pierwszym nowy premier nie zdoła zebrać wystarczającej siły, by przeprowadzić potrzebne reformy. W drugim do władzy dojdzie populistyczny przywódca, który pogrąży kraj w spirali zadłużeń i powtórzy losy Grecji z 2011 r., wpływając negatywnie na całą europejską gospodarkę.

Nie możemy jeszcze mówić o tym, że Włochy rozpoczynają europejski kryzys finansowy, ale takie ryzyko istnieje i wiele zależy od wyników wrześniowych wyborów.

Źródło: Libre Mercado

400 euro na kulturę dla młodych Hiszpanów

Mieszkający w Hiszpanii osiemnastolatek od 25 lipca może już ubiegać się o Bono Cultural Joven – po polsku Młodzieżowy Bon Kultury. Dotyczy to wszystkich osób, które w 2022 r. wejdą w pełnoletniość – informuje „El Economista”. Bon jest przeznaczony na zakup produktów i usług kulturalnych.

Hiszpański Minister Kultury i Sportu Miquel Iceta ogłaszając tę informację, powiedział, że „bon ma na celu zachęcenie młodych ludzi do eksperymentowania z produktami i usługami kulturalnymi”.

Szacuje się, że z tego środka skorzysta około 500 tys. osiemnastolatków w całej Hiszpanii. Do tej pory, do udziału w programie zgłosiło się już 525 firm i instytucji kulturalnych z całego kraju.

Na zakup płyty, gry video czy bilet do teatru

Do ręki młodego człowieka trafi 400 euro rocznie. Bono Cultural Joven będzie działał jak karta przedpłacona. Można go będzie mieć w telefonie komórkowym lub fizycznie w postaci karty wydanej przez Correos. By ją zdobyć, wystarczy udać się do najbliższego urzędu pocztowego.

„El Economista” informuje, jak cała kwota została rozdzielona. Według gazety 100 euro będzie można przeznaczyć na zakup produktów fizycznych, takich jak książki, prasa czy płyty. Kolejną „stówkę” na produkty cyfrowe, czyli prasę dostępną online, podcasty lub internetowe gry wideo. Pozostałe 200 euro wolno wydać na teatry, opery, kina, taniec lub muzea.

Jeśli chodzi o abonamenty na platformach cyfrowych, Iceta wyjaśnił, że dotyczy to „maksymalnie czterech miesięcy”, ale „nikt nie zabrania platformom dawać więcej miesięcy” niż te, za które zapłacono bonem.

Minister powiedział też, że „celem jest to, by beneficjenci cieszyli się tym, co lubią, ale też by przeżywali nowe doświadczenia, takie jak pierwsze wyjście do opery czy na występ artystyczny. Chcemy szkolić i promować kulturę wśród młodych ludzi, tworząc nowe zwyczaje i nową publiczność”. Iceta przyznał, że ministerstwo planuje, by Bono Cultural Joven zostało na zawsze, choć „będzie to zależało od rządów, które się pojawią”. Stwierdził, że po dwóch lub trzech latach, gdy urzędnicy zdobędą doświadczenie i sprawdzą, jak to działa, ewentualnie wprowadzą jakieś potrzebne zmiany.

Trzeba się zarejestrować

Młodzi Hiszpanie chcąc zdobyć bon, muszą zajrzeć na stronę internetową www.bonoculturajoven.gob.es. Do identyfikacji potrzebują jedynie certyfikatu cyfrowego, wydawanego przez Mennicę Hiszpańską (Fábrica de Moneda y Timbre). Mogą również poprosić, podczas procesu aplikacji, o system uwierzytelniania Cl@ve.

Następnie, nie później niż do 15 października, muszą zarejestrować się na stronie Bono Cultural Joven i podać swoje dane osobowe. Po weryfikacji, która trwa do kilku dni, otrzymają wiadomość e-mail z potwierdzeniem. Bon trzeba wykorzystać w ciągu roku od momentu otrzymania dostępu do 400 euro.

Źródło: El Economista

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 13(25)/2022*

Wpływ wojny na ekonomię Ukrainy, Rosji i Europy

W Europie nie tylko upały były ostatnio intensywne. We Włoszech skończyła się era premiera Mario Draghiego, w Wielkiej Brytanii trwa wyścig o pozycję lidera Partii Konserwatywnej, a Ukraina otrzymała zgodę na zawieszenie spłaty swojego długu przynajmniej do końca 2023 roku – donosi hiszpański dziennik „Expansion".

Warto pamiętać, że atak Rosji na Ukrainę ma także wymiar ekonomiczny. Nie ulega wątpliwości, że walki toczą się o utrzymanie ukraińskiej tożsamości i terytorium, ale wojna jest także testem dla ekonomii – Ukrainy, Rosji i krajów zachodnich. Zobaczmy, jak poszczególne strony radzą sobie w tym sprawdzianie.

Ukraina

Ukraina to bez wątpienia kraj, który najbardziej cierpi na obecnej sytuacji – także w wymiarze ekonomicznym. Do niedawna Kijów zastrzegał, że będzie spłacał wszystkie swoje zobowiązania finansowe bez względu na aktualnie ponoszone koszty wojny.

Wiemy jednak, że w tej chwili deficyt budżetowy Ukrainy z każdym miesiącem powiększa się o dodatkowe 5 mld dolarów. Amerykański Departament Skarbu uważa, że poprzez dodruk pieniędzy na pokrycie deficytu ukraińskie władze niszczą publiczne finanse. Do odwrócenia tej inflacji i zatrzymania gospodarczego chaosu potrzebne byłyby dziesiątki miliardów dolarów z zachodniej pomocy.

Mihnea Constantinescu, szef działu badań w ukraińskim banku centralnym, Kalle Kappner i Nikodem Szumiło przeprowadzili dla portalu voxeu.org analizę strat, jakie ukraińska gospodarka poniosła od lutego, czyli od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji. Według ich wyliczeń na samym początku wojny aktywność gospodarcza Ukrainy zmniejszyła się o 45 proc., jednak stratę tę udało się nadrobić już w kwietniu, kiedy osiągnęła 85 proc. tego, co przed wojną. Jednak taki spadek w ciągu kilku miesięcy wciąż jest dużym ciosem.

Autorzy opracowania zaznaczają jednak, że regiony Ukrainy, które zostały zajęte przez Rosjan (na przykład Obwód Chersoński), mają dużo niższy udział w produkcji krajowej niż region kijowski – w którym wytwarza się prawie 30 proc. PKB, a którego nie udało się zająć Rosji.

Według przewidywań premiera Denysa Szmyhala koszt odbudowy Ukrainy wyniesie około 750 mld dolarów. Dla porównania: Stany Zjednoczone na odbudowę Europy Zachodniej po II wojnie światowej wydały jedną piątą tej kwoty. Nie ma zresztą gwarancji, że oszacowana suma będzie wystarczająca.

Europa

Problemy gospodarek unijnych (i brytyjskiej) są nieporównywalnie mniejsze, co nie znaczy, że nie istnieją. Komisja Europejska prognozuje, że inflacja w strefie euro w trzecim kwartale osiągnie rekordowy poziom 8,4 proc. Realny wzrost PKB w Unii sięgnie 2,6 proc. w tym roku i 1,4 proc. w kolejnym.

W tej chwili najbardziej palącym tematem jest poradzenie sobie z zimowym wzrostem zapotrzebowania na energię w przypadku, gdyby Rosja odcięła dostawy gazu. Międzynarodowy Fundusz Walutowy ogłosił, że rosyjskie embargo poskutkuje spadkiem przyszłorocznego PKB o przeszło 5 proc. w Czechach, na Węgrzech, we Włoszech i na Słowacji.

Pesymistyczne nastawienie wykazują także analitycy Deutsche Bank, ponieważ Niemcy w dużym stopniu pozostają uzależnione od rosyjskiego gazu. Recesja może dotknąć ten kraj jeszcze w tym roku. Największy niepokój budzi rosyjskie embargo na gaz. „W scenariuszu, w którym » kran pozostaje zakręcony«, spodziewamy się, że racjonowanie gazu doprowadzi do spadku PKB o 5-6 proc. w 2023 r." – twierdzą analitycy.

Podobne czynniki wywołują ponure nastroje w Wielkiej Brytanii. Brytyjski handel ciągle odczuwa też negatywne skutki Brexitu, doprowadził on między innymi do znacznego obniżenia produktywności. Brytyjski niezależny Urząd ds. Odpowiedzialności Budżetowej (Office for Budget Responsibility) przewiduje spadek realnych dochodów o 2,2 proc. w roku finansowym 2022-23. Byłby to największy spadek od rozpoczęcia rejestrów w połowie lat 50. ubiegłego wieku.

Można uznać, że europejska sytuacja gospodarcza zależeć będzie od tego, czy opinia publiczna będzie obstawała przy dalszym wspieraniu Ukrainy, kiedy dotknie ją wewnętrzny kryzys gospodarczy. Żeby tak było, konieczne będzie silne przywództwo polityczne.

Rosja

Rosyjska gospodarka obrała tory długoterminowej wojny, i to zarówno w sektorze państwowym, jak i prywatnym. Wicepremier Jurij Borysow przedstawił wiele nowych środków, które mają „zabezpieczyć dostawy broni i amunicji".

Komentatorzy z Zachodu często zastanawiają się, czy nakładane sankcje faktycznie osłabiają wojenne działania Moskwy. Mark Harrison na łamach voxeu.org przekonywał na przykład, że sankcje przynoszą rezultaty, bo powodują ucieczkę kapitału z rosyjskich rynków i zmniejszają import. „Rosyjska gospodarka traci krew z tętnic w coraz szybszym tempie" – przekonywał Harrison.

Jednocześnie Europa nadal płaci Rosji miliardy euro za jej gaz. Harrison uważa jednak, że błędne jest myślenie, według którego te pieniądze idą na działania wojenne. Tak naprawdę Rosja gromadzi je jako nieproduktywne salda walutowe. „Jeśli nie można ich wykorzystać do importu surowców do Rosji, to nie płacą za wojnę Putina" – mówi.

John Bryson z Uniwersytetu Birmingham przekonuje natomiast, że izolowanie Rosji od globalnych dostaw trafia także w jej systemy badawczo-rozwojowe i produkcyjne. Na przykład nowa łada, która miała być „sankcjo-odporna", nie ma na wyposażeniu nawet poduszek powietrznych, jej pasy bezpieczeństwa są przestarzałe, brakuje jej też systemu zapobiegającego blokowaniu kół, technologii ograniczających emisję spalin czy GPS.

Oznacza to jednak, że zaawansowane technologie zostały ograniczone, żeby wystarczyły na działania wojenne. Wydaje się zatem, że Moskwa nie nastawia się na ich złagodzenie.

Źródło: Expansion

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 13(25)/2022*

USA na rozdrożu. Jak postąpić w sprawie Tajwanu?

Dwutygodnik „The American Conservative” rozważa strategię odstraszania zarówno w kontekście wojny w Ukrainie, jak i ewentualnej agresji Chin na Tajwan. Zdaniem gazety w obecnym konflikcie ta taktyka zawiodła. Czy w takim razie, gdy Pekin zdecyduje się dokonać inwazji na wyspę, USA powinny użyć swojej militarnej siły z większą stanowczością?

Rosyjskie kalkulacje okazały się słuszne. Atak na sąsiada nie spotkał się ze zdecydowaną reakcją Stanów Zjednoczonych, przynajmniej w kategoriach ostatecznych. Czy tak samo będą przewidywać Chiny odnośnie do Tajwanu, licząc na to, że USA nie zareaguje nawet na małą skalę?

Dynamika wydaje się podobna. Duży kraj próbuje zdominować mniejszy, uporządkować granice i rozwiązać problemy strategiczne, społeczne, kulturowe i historyczne. Jednak w rzeczywistości obydwie sytuacje są bardzo różne. Czy znalazłby tu zastosowanie odpowiednik artykułu 5. NATO, czy raczej dwuznaczność ustawy o stosunkach USA z Tajwanem z 1979 r.?

Zasada kolektywnej obrony jest kluczowa dla NATO. Historycznie wynika z niesnasek pomiędzy Londynem i Paryżem na początku II wojny światowej. Ich skłócenie pozwoliło nazistom uzyskać ogromną przewagę.

Artykuł 5. Traktatu NATO mówi: „Atak zbrojny na jednego lub więcej z sygnatariuszy będzie uważany za atak na nich wszystkich. W związku z tym zgadzają się oni, że jeśli taki atak zbrojny nastąpi, każdy z nich udzieli pomocy Stronie lub Stronom w ten sposób zaatakowanym”. Traktat ma charakter inkluzyjny i wykluczający. Dotyczy wszystkich członków NATO, niezależnie od siły i wielkości, jednak tylko i wyłącznie członków. Inwazja na Polskę go uruchomi, na Ukrainę czy Tajwan już nie.

Tajpej może liczyć natomiast na Taiwan Relations Act (TRA) z 1979 r., który stworzono po groźbach Mao o „wyzwoleniu” wyspy oraz żądaniach Czang Kaj-szeka wsparcia przez USA pomysłu odzyskania Kontynentu. W trakcie wojny koreańskiej Waszyngton chciał uniknąć konfliktu lądowego na większą skalę, jednak amerykańska polityka zimnowojenna dążyła do zagwarantowania Tajwanowi przetrwania.

Stosunki dyplomatyczne między USA a Tajwanem zostały nawiązane w 1954 r. Podpisano wówczas traktat o wzajemnej obronie. Zmieniło się to w 1979 r., kiedy Stany Zjednoczone nawiązały relacje dyplomatyczne z kontynentalnymi Chinami. Kongres uchwalił wtedy Taiwan Relations Act. TRA obliguje Waszyngton do możliwości sprzedaży broni na wyspę oraz utrzymywania zdolności Ameryki do „powstrzymywania wszelkich przypadków użycia siły lub innych form przymusu” względem Tajpej. TRA jasno to określa: „Pokój i stabilność w tym regionie są przedmiotem troski międzynarodowej… Wysiłki zmierzające do określenia przyszłości Tajwanu w sposób inny niż pokojowy, w tym poprzez bojkot lub embargo, będą uważane za zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa w rejonie Zachodniego Pacyfiku i wzbudzą poważne obawy Stanów Zjednoczonych”.

Ta strategiczna dwuznaczność oznacza, że USA nie muszą, ale mogą bronić Tajwanu. I że prawdopodobnie tak uczynią, choć okoliczności i sposoby obrony pozostają niedopowiedziane. Chińską odpowiedzią jest polityka „strategicznej cierpliwości”, co jednak nie oznacza, że będzie ona trwać wiecznie.

TRA przez lata powstrzymywało Pekin przed inwazją na wyspę. Nie doszło do tego nawet w trakcie wojny koreańskiej i wietnamskiej. W tym czasie na Tajwanie zapanowała demokracja. Chińska armia również się zmieniła. Od chłopów z karabinami do sił wyposażonych w broń jądrową i silną marynarkę wojenną. Państwo Środka stało się w tym czasie jedną z najpotężniejszych gospodarek świata. A jednak inwazja nie nastąpiła.

Polityka USA uniemożliwiła także tajwańską agresję na Chiny. Choć w 2022 r. taki pomysł wydaje się niedorzeczny, to był rozważany (z pomocą armii amerykańskiej) przez Czang Kaj-szeka. Obecna polityka strategicznej niejednoznaczności również utrzymuje współczesny Tajwan w ryzach.

Jak na ironię odstraszanie zadziałało na Ukrainie, przynajmniej z punktu widzenia Putina. Zanim doszło do inwazji, prezydent Biden deklarował, że NATO nie będzie interweniować, a Stany Zjednoczone nie włączą się jednostronnie do walki. Dla Putina to było zielone światło, a armii amerykańskiej uniemożliwiło działanie.

Obecna wojna sprawiła, że niektórzy chcą podobnej do artykułu 5. deklaracji dla Azji, obejmującej oprócz Tajwanu i USA, także Japonię, Koreę, Australię, Filipiny, a może też i inne kraje. Stany Zjednoczone zawarły już różnego rodzaju traktaty o samoobronie z państwami azjatyckimi. Kandydatem na azjatycki art. 5. jest Quadrilateral Security Dialogue (QSD), potocznie zwany Czwórką. To półformalny, strategiczny dialog o bezpieczeństwie między Australią, Indiami, Japonią i USA. Te nowe czterostronne relacje potwierdza niedawna sprzedaż amerykańskich okrętów podwodnych Australii. Czy takie posunięcie ma jednak sens, biorąc pod uwagę trwający przez dekady sukces obecnej strategii? Obrońcy nowego rozwiązania twierdzą, że skoro chińska retoryka przybrała na sile, a Pekin wzmacnia swoją flotę, to Zachód musi zareagować bardziej stanowczo. Niektórzy członkowie Kongresu celują w bardziej formalne porozumienie. Council on Foreign Relations chce strategicznej jednoznaczności z pokazem siły. Takie podejście samo napędza kryzys. Demonizuje się problem, wciąż mówi się o nieuchronności starcia, a reakcja polityczna z zapobiegania wojnie przechodzi do jej przygotowywania.

Po Ukrainie Joe Biden znajdzie się pod presją, żeby działać. Czy ktoś szepnie mu, że wystarczy już strategicznej dwuznaczności? Artykuł 5. celowo wiąże ręce swoim sygnatariuszom. Natomiast ustawa o stosunkach z Tajwanem pozostawia wszystkie opcje otwarte, aby możliwe było dostosowanie się do złożonych realiów regionu. Jednak agresywniejsza postawa nie rozwiąże podstawowych problemów w Cieśninie Tajwańskiej, a jedynie może je zaostrzyć.

Strategiczna dwuznaczność i użyteczny zastój mają dwa zgodne ze sobą cele: utrzymanie pokoju i umożliwienie produktywnej, czterostronnej relacji gospodarczej między Chinami, Tajwanem, USA i resztą Azji Południowo-Wschodniej.

Prawdziwą wartość strategicznej niejednoznaczności można dostrzec, przyglądając się niebezpiecznym formom odstraszania przewidzianym dla Azji. Jedna strona może uznać za odstraszanie to, co druga uważa za prowokację. Istnieje tu także ryzyko błędnej interpretacji działań oraz nieprzewidzianych wypadków.

Wielu analityków twierdzi, że odstraszanie wojskowe nie jest potrzebne. Chińczycy po obu stronach cieśniny dobrze rozumieją, że więcej można zyskać na wzajemnych relacjach gospodarczych w warunkach politycznej dwuznaczności, niż ewentualnej inwazji, która co najwyżej uporządkowałaby status tych dwóch państw powstały po 1949 r.

Chiny posiadają cztery zamorskie bazy wojskowe. To niewielka operacyjno-logistyczna w Dżibuti, punkt nasłuchowy na wyspie Great Coco (w pobliżu Myanmaru), placówka marynarki wojennej w pakistańskim Gwadarze oraz posterunek wojskowy w Gorno-Badachszanie w Tadżykistanie.

Dla porównania Stany Zjednoczone posiadają obecnie 750 baz na całym świecie (odrobinę mniej po wycofaniu się z Afganistanu). Należą do nich m.in. formalne placówki w ośmiu azjatyckich krajach. 53 tys. amerykańskich żołnierzy stacjonuje w Japonii, a 24 tys. w Korei Południowej. Do 1979 r. USA utrzymywały też wojska na Tajwanie, ostatnio zaś wysyłają tam siły specjalne na misje szkoleniowe. Wiele z tych baz przetrwało okres zimnej wojny, mimo że sowiecki wróg, przeciwko któremu zostały stworzone, już nie istnieje.

Wyolbrzymia się też chińskie wtargnięcia w przestrzeń powietrzną Tajwanu. Samoloty nie przelatują nad wyspą, a jedynie w obrębie samozwańczej Strefy Identyfikacji Obrony Powietrznej Tajwanu. Strefa jest wystarczająco duża, by objąć tysiące mil chińskiego lądu. Lotnictwo ChAL-W narusza ją, nawet gdy jednostki stoją na własnych pasach startowych.

Pekińska Strefa Obrony Powietrznej pokrywa się zarówno ze strefą Tajwanu, jak i Japonii oraz Korei. Na nich wszystkich swoje ćwiczenia prowadzą siły powietrzne USA, co w Pekinie również określane jest jako „wtargnięcia”.

W poprzednich okresach niektóre bazy amerykańskie przechowywały broń jądrową, co może mieć miejsce także i dzisiaj. W takie uzbrojenie są też najpewniej zaopatrzone amerykańskie okręty wojenne. Te klasy Ohio i niedługo Virginia stacjonują u wybrzeży Chin i mają na stanie po 20 pocisków balistycznych Trident. Czy w takim wypadku nadal mówimy o odstraszaniu, czy raczej o prowokacji? Zaufanie między obydwoma krajami jest istotne, ale ważniejsze jest zrozumienie celów i zamiarów drugiej strony. To pozwala przewidywać jej działania, a nie opierać się jedynie na nadziei, że rywale zrobią to, co obiecali.

Czego więc chcą Chiny i Tajwan? Warto tu zastanowić się nad wzajemną historią. Poza kilkoma starciami w latach 50. nikt nie najechał ani nie zaatakował nikogo po drugiej stronie cieśniny. Do starć militarnych między ChRL a USA doszło jedynie podczas wojen koreańskiej oraz wietnamskiej, i to nieoficjalnie. Oba te wydarzenia upamiętniono w Muzeum Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej w Pekinie, jako przykłady obrony granic kraju. Znajduje się tam także amerykański samolot szpiegowski U-2 zestrzelony nad południowymi Chinami. Muzeum przypomina również o zbombardowaniu przez lotnictwo USA ambasady chińskiej w Belgradzie w 1999 r., podczas którego zginęły trzy osoby, a budynek został zniszczony. Czy to dowód na to, że wybaczono wiele, byle tylko uniknąć wojny?

Warto zauważyć, że także w przypadku Makao i Hongkongu nie doszło do inwazji. A przecież Pekin posiadał wystarczające środki militarne, by tego dokonać. Czy w takim razie jakieś nieuczciwe oświadczenie w ustawodawstwie Tajwanu lub pięciostronny spór o skały na Morzu Południowochińskim może to zmienić? Skoro przez tyle lat do tego nie doszło, czemu miałoby się to wydarzyć teraz?

Autor artykułu Peter van Buren wspomina, jak w latach 80. pracował na Tajwanie jako amerykański dyplomata. Zakończyły się dziesięciolecia autorytarnych rządów, powoli kiełkowała demokracja. Wolność słowa sprawiła, że wielu ludzi i polityków zaczęło głośno i często nierozważnie wypowiadać się na temat niepodległości. Jedna z powstających partii politycznych nazywała się nawet Tajwańską Partią Niepodległości. W Waszyngtonie wzbudziło to obawy o reakcję Pekinu, który jasno dał do zrozumienia, że deklaracja niepodległości to czerwona linia.

Równocześnie Chiny szybko zareagowały na demokratyzację wyspy. W tajwańskich sklepach zaczęły się pojawiać towary z kontynentu. Kres dyktatury otworzył rynek, choć jeszcze przed odwilżą udawało się latać pomiędzy obydwoma państwami. Lądowanie musiało się jednak odbywać w brytyjskim Hongkongu. Dopiero w 2008 r. uruchomiono loty bezpośrednie, które są obecnie obsługiwane przez sześć chińskich i pięć tajwańskich linii lotniczych. Wydaje się, że trwa pokojowy postęp w relacjach.

Sankcje zagrażają Chinom w sposób, w który nie zagrażają Rosji, która jest znacznie słabiej zintegrowana z gospodarką światową. Z drugiej strony, w latach 1991-2020 wartość inwestycji Tajwanu w Chinach wyniosła 188,5 mld dolarów. W samym 2019 r. wartość handlu w cieśninie osiągnęła pułap 149,2 mld dolarów. Z kolei łączna kwota chińskich inwestycji w amerykańską gospodarkę to ponad 145 mld dolarów. W przypadku inwestycji amerykańskich w Chinach jest to ponad bilion dolarów.

Dopiero pandemia obnażyła, w jak dużym stopniu dwie największe gospodarki świata są od siebie wzajemnie uzależnione. Chiny są drugim co do wielkości zagranicznym posiadaczem amerykańskiego długu publicznego. Dlatego ryzyko utraty miliardów dolarów związanych z sankcjami byłoby wielokrotnie większe niż zyski z podboju wyspy. Stany Zjednoczone stałyby się miejscem zamkniętym dla chińskich statków i inwestycji.

Retoryka prezydenta Xi dotycząca zjednoczenia jest w zasadzie identyczna jak w przypadku Mao. Lecz w chińskiej propagandzie należy zwracać uwagę na szczegóły. Choć Xi stale powtarza, że celem jest zjednoczenie, to równocześnie podkreśla, że ten historyczny proces powinien być pokojowy. Najczęściej proklamacje zjednoczeniowe i zdecydowane oświadczenia mają miejsce przy okazji ważnych świąt politycznych. Tak jak w przypadku przemówienia podczas 110. rocznicy rewolucji Xinhai, która obaliła dynastię mandżurską. To ważna data, ponieważ ruch zapoczątkowany wówczas przez Sun-Jat-sena uważa się za wspólny punkt wyjścia dla współczesnych Chin zarówno na kontynencie, jak i wyspie. To nić porozumienia łącząca obydwa państwa.

W duchu Sun Xi powtórzył przyrzeczenie pokojowego zjednoczenia z Tajwanem. Wezwał naród chiński, aby „stanął po właściwej stronie historii i połączył ręce w celu osiągnięcia całkowitego zjednoczenia Chin”. Przywołał moment, kiedy komuniści i nacjonaliści współdziałali przeciwko wspólnym wrogom. Xi nakreślił obopólną wizję, daleką od agresji wojskowej, której obawia się Zachód.

Jak powiedział niedawno jeden z ważnych chińskich dyplomatów: „Tajwan jest wędrowcem, który w końcu wróci do domu, a nie pionkiem w szachach, którym można grać”. Nawet komunistyczne władze przesiąknięte są filozoficzną wiarą w cykle historyczne. Chińczyków cechuje także cierpliwość. Przez prawie 300 lat znosili obcą dynastię Qing, przez ponad 150 lat oczekiwali na powrót Hongkongu do macierzy. W obecnej dyplomacji ChRL również nie ma miejsca na gwałtowność.

Inwazja na Tajwan pozostawiłaby Chiny w izolacji politycznej. Zniszczyłaby je też gospodarczo i pod względem reputacji. Dodatkowo niepowodzenie ataku mogłoby sprawić, że Tajpej ogłosiłoby niepodległość, czego Pekin nie byłby już w stanie powstrzymać. Nie istnieje racjonalny powód prowadzenia działań wojennych, a tym samym silniejszej aktywizacji odstraszania wojskowego. Prawdziwą obawę budzi fakt, że neokonserwatyści w Stanach Zjednoczonych już zdecydowali, że do kontroli nad Pacyfikiem potrzebne jest starcie supermocarstw. A przynajmniej nowy, zyskowny wyścig zbrojeń.

W przeciwieństwie do rzekomej broni masowego rażenia w Iraku, nie da się wymyślić pretekstu w postaci chińskiej inwazji na Tajwan. Zwolennicy działań zbrojnych w USA są więc skłonni przygotowywać się do wojny pod płaszczykiem odstraszania. Z tego względu obecna polityka Chin jest niepotrzebnie wroga, niepraktyczna i niebezpieczna.

Źródło: The American Conservative

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12 sierpnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 13(25)/2022*

Automatyczne górnictwo nie może znaleźć chętnych do pracy

Hiszpańska gazeta internetowa „El Confidencial” analizuje obecną sytuację w górnictwie. W Guadai-Darri, w Australii Zachodniej, druga co do wielkości firma górnicza na świecie zbudowała niedawno swoją najbardziej zaawansowaną technologicznie kopalnię. Wyzwaniem dla Rio Tinto jest jednak znalezienie pracowników zdolnych do obsługi tego nowoczesnego kompleksu.

Dzięki automatyzacji zwiększono wydajność oraz uniknięto zakłóceń związanych z pandemią. Mimo to inwestycje przedsiębiorstw górniczych nie rozwiązują kryzysu zatrudnienia w branży. Nadal potrzebuje ona dużej liczby pracowników, aby utrzymać płynność działania. Zautomatyzowanie procesów może nawet pogorszyć sytuację. Do tej pory największe światowe firmy wydobywcze polegały na operatorach maszyn i robotnikach. Obecnie konkurują o specjalistów w takich dziedzinach jak analiza danych i sztuczna inteligencja. Podbieranie fachowców innym branżom spowoduje wzrost płac, a co za tym idzie wyższą cenę surowców i zwiększenie globalnej inflacji.

W kopalni Gudai-Darri kursują prawie dwa tuziny autonomicznych ciężarówek transportujących po wcześniej zaplanowanych trasach rudę żelaza. Roboty wykorzystuje się też do przenoszenia próbek do laboratorium, a ruda podróżuje w bezzałogowym pociągu i jest eksportowana do klientów w Azji. Pełną zdolność produkcyjną kopalnia osiągnie w przyszłym roku.

Około 600 pracowników zatrudniono na miejscu do obsługi i konserwacji maszyn. W centrum kontroli w stolicy stanu Perth (odległym o prawie tysiąc mil), pracuje jeszcze ponad 70 osób. Problemy z odpowiednią siłą roboczą sprawiły, że budowa kopalni przekroczyła budżet i miała wielomiesięczne opóźnienia. Setki wakatów pozostają też do obsadzenia w Pilbara, regionie Australii, posiadającym jedne z największych złóż rudy żelaza na świecie.

Jak powiedział Simon Trott, dyrektor generalny oddziału Rio Tinto zajmującego się rudą żelaza, „Pracownicy kopalni częściej biorą do ręki tablet niż klucz do nakrętek”. Oprócz automatyki Gudai-Darri będzie też zasilane przez ponad 80 tys. paneli słonecznych.

Szacunki pokazują, że do 2030 r. technologia (m.in. zdalne centra operacyjne, automatyka i robotyka) zastąpi nawet 4 z 5 miejsc pracy. Również na takich stanowiskach, jak kierowcy ciężarówek czy operatorzy wiertnic, których zadania będą spełniać autonomiczni operatorzy floty, analitycy danych i inżynierowie systemowi.

„Automatyzacja nie spowodowała katastrofalnego scenariusza masowych zwolnień; stworzyła nowe funkcje, które wcześniej nie istniały” – powiedział Robert Carruthers, p.o. dyrektora generalnego Izby Minerałów i Energii Australii Zachodniej. Nie zgadzają się z tym liderzy związkowi. Shane Roulstone, krajowy dyrektor ds. organizacji w Australijskim Związku Zawodowym, uważa, że po automatyzacji pozostała w przybliżeniu zaledwie połowa wcześniejszych stanowisk. Stwierdził też, że nowe etaty w odległych centrach operacyjnych nie wypełnią tej luki. Przywódcy związków popierają innowacje cyfrowe, o ile nie prowadzą one do zwolnień.

Ceny surowców wciąż rosną, co napędza miliardowe inwestycje w automatyzację. Robotyka usprawnia wydobycie i eliminuje przerwy na posiłki i zmiany. Firma konsultingowa McKinsey & Co wyliczyła, że może to zmniejszyć zużycie paliwa o 10-15 proc. oraz poprawić bezpieczeństwo poprzez zwolnienie ludzi z wykonywania ryzykownych zadań.

Laura Tyler, dyrektor techniczny w Grupie BHP, spodziewa się, że inflacja i ograniczenia w łańcuchu dostaw skłonią firmy do większego skupienia się na automatyzacji. „Stopień zautomatyzowania zależy w równym stopniu od dostępności fachowców, jak szybkości rozwoju technologii” – powiedziała.

Już od trzech lat pociągi bez maszynistów przewożą rudę żelaza z głębi australijskiego lądu do nadmorskich portów w Australii Zachodniej. Te nowe rozwiązania zwróciły też uwagę zarządców kolei w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Fortescue Metals Group, stosująca autonomiczne ciężarówki od prawie dekady, ma obecnie flotę składającą się z około 190 pojazdów. Jak wyjaśniła dyrektor naczelna firmy Elizabeth Gaines, zastępują one 240 zwykłych samochodów ciężarowych. Automatyzacja jednak kosztowała sporo więcej, niż przewidywano i miała trzyletnie opóźnienie.

Przywódca związkowy Shane Roulstone stwierdził także, że czas pracy wozów bez kierowcy jest dłuższy, niż w wersji nieautomatycznej. Dodał również, że dochodzi do powtarzających się złamań drogich prętów w autonomicznych wiertłach. Niektórzy górnicy uważają jednak, że dodatkowy czas przestoju jest nieistotny, a złamania nie stanowią dużego problemu.

Australijskie Stowarzyszenie Pracodawców Surowców i Energii (Australian Resources and Energy Employers Association) ocenia, że obecnie brakuje specjalistów z branży IT i analityki cyfrowej, a także inżynierów i monterów ciężkich silników wysokoprężnych. Andrew Milner, dyrektor wykonawczy ds. transformacji w firmie Teck Resources, podkreśla, że nasilił się niedobór fachowców z dziedzin cyfrowych. Górnictwo w Vancouwer stara się z tym uporać, zwiększając swoje zaangażowanie w działalność uniwersytetów i stowarzyszeń technicznych.

Zgodnie z oficjalnymi danymi liczba wolnych miejsc pracy w australijskim górnictwie wzrosła o 72 proc. w ciągu ostatnich dwóch lat. Aż 25 proc. firm w branży zgłasza etaty do obsadzenia. Ogólnie krajowy wskaźnik zatrudnienia spadł do najniższego poziomu od 50 lat. Na jedną osobę szukającą pracy przypada prawie jedno nieobsadzone stanowisko.

Firmy górnicze twierdzą, że wydają więcej na premie związane z rekrutacją i utrzymaniem pracowników oraz modernizują obiekty, aby przyciągnąć nowych chętnych. Takie wydatki mogą spowodować zmniejszenie zysków. Najprawdopodobniej koszt wydobycia rudy żelaza w Australii Zachodniej wzrośnie w tym roku o 12 proc. w lokalnej walucie. Zdaniem Chrisa Kirka, analityka brytyjskiej firmy konsultingowej Wood Mackenzie, będzie to odzwierciedlenie rosnących płac i presji inflacyjnej. Także na rynku amerykańskim i kanadyjskim zwiększa się liczba wakatów. Przedsiębiorstwa wydobywcze twierdzą nawet, że ten niedobór zakłócił działalność tak odległych krajów, jak Mongolia.

Kathleen Quirk, prezes Freeport-McMoRan, stwierdziła: „Jest to bardzo konkurencyjne środowisko pracy, a w naszych amerykańskich zakładach mamy wiele wolnych etatów”. Przedsiębiorstwa górnicze w Phoenix zatrudniają nowych specjalistów, równocześnie zwiększając zachęty i zarobki.

Kopalnie są często położone na odludziu. W Pilbar pracownicy przylatują na dwa tygodnie i pracuję na 12-godzinnych zmianach, przy temperaturach przekraczających 38 stopni Celsjusza.

Innym problemem jest niekorzystny wizerunek górnictwa. Mają na to wpływ głośne katastrofy czy takie działania jak zniszczenie przez Rio Tinto zabytków archeologicznych. Powszechne jest też przekonanie o szkodliwości przemysłu wydobywczego na środowisko i klimat. W zeszłym miesiącu ustawodawcy z Australii Zachodniej przedstawili też raport ujawniający liczne przypadki molestowania seksualnego i zastraszania w funkcjonujących w tym rejonie kopalniach.

„Specjaliści cyfrowi są wszędzie poszukiwani i nie jest tajemnicą, że niezbyt często ich wyborem są firmy górnicze” – tak McKinsey podsumował kłopoty z naborem odpowiedniej kadry.

Źródło: El Confidencial